10 fen.

10 fen.

# DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 125.

Kraków 31 maja, 1, 2, 3 czerwca 1941.

[illegible] Prenumerata mies.: [illegible] z odnoszeniem do domu [illegible]

# Sytuacja wojenna na Krecie w opinji prasy angielskiej.

## „Utrata Krety byłaby poważnem niebezpieczeństwem".

**Genewa, 30 maja. Na temat sytuacji na Krecie, ogłosił Reuter we czwartek w południe sprawozdanie, malujące dokładnie trudne położenie wojsk brytyjskich.**

Sprawozdanie oświadcza m. in.:

We czwartek rano nie otrzymaliśmy dalszych wiadomości o sytuacji na Krecie. Z tego powodu nie wiemy, czy prawdą jest, że Niemcy zdobyli — jak twierdzą — Kandję. Mówią, że to jest możliwe. Jeżeli prawdą jest, że Kandja została wzięta, sytuacja będzie wyglądała poważnie, a to tem więcej, jeżeli stracimy zatokę Suda. Natomiast gdyby sprzymierzeni mogli panować nad zatoką Suda i w dalszym ciągu trzymać ją pod swoim ogniem, wówczas Niemcy nie mogliby korzystać z niej w większych rozmiarach.

Dowiadujemy się, że lotnictwo angielskie wprowadziło do akcji samoloty typu „Blenheim", celem ochrony sił sprzymierzonych i bombardowania pozycyj niemieckich. Informacje z Ankary stwierdzają, że nadeszły znaczne posiłki brytyjskie. W Londynie sądzą, że informacje te nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. **Londyńska służba informacyjna podkreśla we czwartek w południe, że walki o Kretę są niezwykle gwałtowne i że Niemcy mieli otrzymać jeszcze dalsze posiłki.** Ponieważ przeciwnicy stoją bardzo blisko naprzeciwko siebie, w obecnej chwili nie da się podać dokładnego obrazu pozycyj wojsk brytyjskich.

Korespondent wojskowy **„Daily Herald"** w artykule p. t. „Jeżeli stracimy Kretę..." **przygotowuje w odpowiedni sposób angielską opinję publiczną na nową klęskę wojsk brytyjskich.**

Na wstępie korespondent analizuje, jakąkorzyść odniosłyby Niemcy, zdobywając ostatecznie panowanie nad Kretą. Stwierdza on przytem m. in., że przyczyniłoby się to nietylko do wzrostu prestiżu Niemców w krajach śródziemnomorskich i na środkowym wschodzie, ale także **dałoby im odskocznię do dalszych ataków powietrznych na Egipt, Palestynę i Cypr.**

Jakkolwiek lotniska na Krecie nie są w dobrym stanie, to jednak Niemcy mogliby je naprawić i zwiększyć ich ilość. Lotnictwo niemieckie dzięki posiadaniu Krety mogłoby stać się jeszcze bardziej aktywne, niż dotychczas. Dla Anglji strata tej wyspy, niezależnie od strat prestiżowych, **oznaczałaby utratę silnego bastjonu obronnego na morzu Egejskiem.** To w obecnej chwili jest dla Anglji „niesłychanie wiele".

Zarówno lotnictwo jak i flota angielska silnie ucierpiały w dotychczasowych bitwach na Atlantyku. Niewątpliwie Niemcy spodziewają się, że mając możność utrzymania swego lotnictwa w pobliżu nieprzyjaciela, będą mogły zadawać nowe ciosy marynarce angielskiej. Gdyby atak niemiecki na Kretę został uwieńczony powodzeniem, wówczas **sytuacja na morzu Śródziemnem zmieni się znacznie na niekorzyść Anglji** bez względu na to, czy patrzymy na zachodnią, czy też na wschodnią część tego morza.

**„News Chronicle"** stwierdza nawet w artykule wstępnym, że **utrzymanie się przy posiadaniu Krety ma niesłychane doniosłość dla Anglji.** Ani ze względów strategicznych, ani politycznych **Wielka Brytanja nie może sobie pozwolić na utratę tej wyspy śródziemnomorskiej. Kreta w rękach niemieckich oznacza ponowne silne zagrożenie Kanału Sueskiego.** Niezależnie od tego cały środkowy Wschód straciłby swoje zaufanie do Anglji i wiarę w zwycięstwo w obecnej wojnie, o ile niemiecki manewr wysadzenia wojsk na Kretę zostałby uwieńczony powodzeniem. Wkońcu dziennik przyznaje, że flota angielska w czasie walk obronnych na północ od Krety i w czasie ataków na niemieckie transporty konwojowane poniosła ciężkie straty.

Korespondent wojskowy oświadcza w osobnym artykule, że **w walce o posiadanie Krety decyduje materjał ludzki, ale nie dość szczególnie**. Anglja przykłada wielką wagę do możliwości sprowadzenia nowych wojsk na Kretę z Egiptu. Mimo tego urzędowo oświadczono, że opanowanie przez Niemców floty powietrznej nad Kretą uniemożliwiło dowóz na tę wyspę posiłków angielskich samolotami i z tego powodu nie należy się liczyć z posiłkami od strony Egiptu.

Tego rodzaju publiczne oświadczenie jest nierozsądne — oświadcza dziennik. — W okresie nowiu niema żadnego usprawiedliwienia na wypadek, gdyby dowództwu angielskiemu nie udało się wzmocnić wojsk, znajdujących się na Krecie. Kreta jest pozycją kluczową, broniącą potęgi morskiej i lądowej Anglji zarówno na morzu Śródziemnem, jak i w jego okolicy.

Korespondent wojskowy **„Daily Express"** zauważa m. in., że głównym problemem, z którego powinno się wytłumaczyć dowództwo angielskie przy walkach o Kretę, jest **pytanie, czy można sprowadzić posiłki na wyspę, czy też nie.** Teoretycznie jest to może możliwe, jednak w **praktyce wychodzą na jaw wielkie trudności.** Okręty bez względu na wielkość, nie mogłyby z powodów geograficznych wysadzać wojsk na południowem wybrzeżu Krety. Natomiast „niezwykle niebezpieczną operacją" byłoby kierowanie transportów wojskowych na północne wybrzeże Krety, ponieważ **wszystkie tamtejsze porty znajdują się pod nieustannem gwałtownem bombardowaniem lotnictwa niemieckiego.**

Wkońcu korespondent zwraca jeszcze uwagę, że wielka ilość żołnierzy australijskich, których zdołano w swoim czasie naczas ewakuować z Grecji, znajduje się na Krecie.

# Opór Anglików na Krecie przełamany.

**Berlin, 31 maja. Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

**Rozpoczęte w dniu 20 maja, przez wysadzenie wojsk z samolotów, operacje, zmierzające do zajęcia brytyjskiego bastionu Krety, zbliżają się do swego zakończenia. Nieprzyjacielski opór został wszędzie przełamany.**

**Utworzony w części zachodniej wyspy z wojsk spadochronowych i górskich silny oddział atakujący pokonał w zaciętych walkach przy ogromnym upale i wśród wielkich trudności poruszania się, nieprzyjaciela i rozbił go. Połączenie ze strzelcami spadochronowymi pod Rethymnon, którzy przez osiem dni trzymali się wobec silnej nieprzyjacielskiej przewagi, zostało dokonane.**

**Strzelcy spadochronowi zdobyli wobec zaciętego nieprzyjacielskiego oporu miasto i lotnisko Hiraklion. Generał, dowodzący siłami greckiemi pod Hiraklion, oświadczył gotowość kapitulacji.**

**Niemieckie lotnictwo wspierało walki przez nieustanne ataki na cofające się nieprzyjacielskie kolumny marszowe, koncentracje wojsk i gniazda oporu. Formacje samolotów bojowych, nurkowych i niszczycielskich starły brytyjskie i greckie resztki wojsk falowemi atakami.**

**Obok poparcia niemieckich operacyj przez włoskie morskie i powietrzne siły zbrojne, przyczem szczególnie wyróżnił się jeden z włoskich torpedowców przez dzielne zachowanie się, w dniu 28 maja popołudniu wojska włoskie wylądowały w części wschodniej Krety i znajdują się w szybkiem posuwaniu się ku zachodowi.**

**Resztki rozbitych Brytyjczyków uciekają, ścigane przez wojska niemieckie, ku wybrzeżowi południowemu, aby ujść przed dalszą walką przez nocne zaokrętowanie się. Wzięto do niewoli licznych jeńców, zdobyto znaczny materjał, w tem liczne wozy pancerne i samochody, trzydzieści lekkich i ciężkich dział, jak również wielkie zapasy, uwolniono niemieckich i włoskich jeńców.**

**Niemieckie samoloty bojowe zaatakowały na trasie Case brytyjskie morskie siły zbrojne i zatopiły dwa kontrtorpedowce. Samoloty nurkowe zniszczyły na wodach dookoła Krety dwa okręty handlowe, łącznej pojemności 1.000 ton, jak również łódź przybrzeżną i jedną łódź strażniczą.**

**W Afryce północnej obustronna działalność artylerji i oddziałów wywiadowczych pod Tobrukiem.**

**Na obszarze morskim dookoła Wielkiej Brytanji samoloty bojowe uszkodziły ciężko na zachód od Pentland Firth wielki frachtowiec celnemi trafieniami bomb.**

**Ostatniej nocy lotnictwo, mimo niekorzystnej pogody, bombardowało urządzenia portowe na południowem wybrzeżu angielskiem.**

**Jedna z łodzi strażniczych, która została zaatakowana u wybrzeża francuskiego przez trzy brytyjskie łodzie pościgowe, zatopiła ogniem z dział jedną łódź pościgową i uszkodziła drugą tak ciężko, że należy się liczyć z jej stratą.**

**Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy ani za dnia ani w nocy.**

**Podczas zwycięskich walk na przełęczy Halfaya w Afryce północnej wyróżnili się szczególnie: podpułkownik Cramer, komendant jednego z pułków broni pancernej i podporucznik Jung z pewnego pułku artylerji.**

**Podczas walk na Krecie niemieccy żołnierze, po zranieniu ich zostali okaleczeni w tak zwierzęcy sposób, jak to zaszło w ciągu obecnej wojny tylko w kampanji przeciw Polsce.**

**Niemiecka siła zbrojna będzie starała się przy użyciu wszelkich środków, aby przyzwoitość i rycerskość walki była dochowana. Dlatego też przeciwko odpowiedzialnym za te barbarzyńskie okaleczenia wojskom względnie winnym mieszkańcom zostanie wdrożone najsurowsze postępowanie sądowe.**

**Nie ulega wątpliwości, że zarówno nawoływania jak i kłamliwe twierdzenia brytyjskiego premiera Churchilla, że niemieccy żołnierze zaskoczyli w mundurach przeciwnika, ponosi większą część winy za te bestjalstwa.**

## Anglja straciła pod Kretą cztery kontrtorpedowce.

**Berlin, 30 maja. Cztery angielskie kontrtorpedowce, do których straty w czasie akcji bojowej w rejonie morskim Krety przyznała się już brytyjska admiralicja, należały do najszybszych i najbardziej nowoczesnych jednostek angielskiej floty kontrtorpedowców.**

Trzy kontrtorpedowce, mianowicie „Juno", „Kashmir" i „Kelly" zostały w latach 1938 i 1939 spuszczone na wodę. Ich wyporność wynosi 1690 ton. Niezależnie od niezwykle silnego uzbrojenia, wspomniane kontrtorpedowce wyposażone były w 10 wyrzutni torpedowych. Mogły rozwijać szybkość do 36 węzłów na godzinę, tj. prawie 67 km. Ich szybkość predestynowała je do znaczenia broni niezwykle niebezpiecznej.

# Ruch statków brytyjskich spadł.

**Madryt, 30 maja. Z Rio de Janeiro nadeszły obecnie dokładne dane cyfrowe o ruchu okrętów w portach Rio de Janeiro i Santos za ubiegłe 4 miesiące.**

Z danych tych wynika, że na tym odcinku ruchu portowego w Rio de Janeiro w porównaniu z rokiem ubiegłym zaznaczył się poważny **spadek z 2,910.702 tony na 2,146.196 ton, zaś w Santos z 2,985.821 ton na 1,895.787 ton.** Znaczny spadek wykazuje nasilenie ruchu statków brytyjskich w porcie Rio de Janeiro, mianowicie z 238.129 ton w ciągu czterech pierwszych miesięcy roku 1940-go na 122.941 ton w roku bieżącym, a **więc niemal o 50%,** natomiast jeśli chodzi o Santos, to w porcie tym spadek ten był znacznie większy, gdyż ze 365.197 na 90.107 ton, a **więc o prawie 75 procent.** Z powyższych cyfr jasno wynika, iż Anglja odczuwa dotkliwy **brak tonażu okrętowego.**

## Włoski komunikat wojenny.

**Rzym**, 31 maja. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W nocy na 30 maja formacje włoskiego lotnictwa bombardowały urządzenia portowe w **La Valetta na Malcie**.

W **Afryce północnej** działalność artyleryjska i wywiadowcza na odcinku Tobruku. Włoskie formacje lotnicze bombardowały urządzenia i nieprzyjacielskie okręty w porcie Tobruk. Zostały zatopione dwa okręty pomocnicze i parowiec pojemności 2.000 ton, jak również zniszczono skład materjałów pędnych. Inne formacje lotnicze obrzuciły bombami samochody i składy amunicji pod Tobrukiem. Włoscy myśliwcy zmusili do walki angielskie samoloty, które usiłowały dotrzeć do Benghasi. Dwa nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone.

Na **Krecie** włoskie oddziały desantu zaatakowały nieprzyjaciela i wzięły do niewoli kilkuset jeńców, jak również zajęły bogate łupy w broni i amunicji. Operacje postępują naprzód, wspierane skutecznie przez lotnictwo.

Nieprzyjacielskie morskie siły zbrojne, które, jak to już zakomunikowano w komunikacie wojskowym z czwartku, zostały ponownie zaatakowane przez włoskie lotnictwo we **wschodniej części morza Śródziemnego**, wycofały się spiesznie do Aleksandrji, przyczem były stale atakowane przez włoskie samoloty. Nieprzyjacielski kontrtorpedowiec „Hereward" który został trafiony ciężko przez włoskie samoloty, wyleciał w powietrze. Akcja ratowania załogi jest w toku, dotychczas zdołano uratować 229 rozbitków, z czego 26 ciężko rannych.

Podczas jazdy w konwoju okręt „Conte Rosso" został storpedowany i zatopiony **na południe od Syrakuz**. Większa część wojsk została uratowana.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjaciel, przy poparciu lotnictwa ponownie zaatakował włoskie stanowiska w Uolchefit (na północ od Gondaru). Dzięki natychmiastowemu kontratakowi włoskich wojsk został on wśród wielkich strat odparty.

* * *

Wylądowanie wojsk włoskich na Krecie, celem współdziałania z niemieckiemi siłami zbrojnemi, stanowi główny temat włoskiej prasy wieczornej.

Naczelny redaktor **„Giornale d'Italia"** donosi, że wylądowanie na wschodnim krańcu wyspy dokonały **oddziały marynarki i armji lądowej.** Postawiły one dowództwo brytyjskie wobec nowej sytuacji, ponieważ do silnego nacisku niemieckiego na zachodzie wyspy dołączyło się nagłe **powstanie nowego frontu na wschodzie.**

Wylądowanie wojsk włoskich stanowi nowy dowód niezwykle ścisłej współpracy wojskowej między Włochami i Niemcami, jaka ujawniła się już od początku bitwy o Kretę z racji współpracy włoskiego lotnictwa i marynarki wojennej z niemieckiemi siłami zbrojnemi. Wskutek niemiłej niespodzianki wylądowania wojsk włoskich na wschodzie Krety, **dowództwo brytyjskie ujrzało się wzięte w dwa ognie.** Jego zadania stały się znacznie bardziej utrudnione i skomplikowane.

## Ponowne zamachy na lotniska syryjskie.

**Bejrut, 30 maja. W ub. wtorek brytyjskie bombowce zaatakowały znów szereg lotnisk na terenie Syrji.** Lotnisko Mezzeh poddano bombardowaniu, trwającemu ok. 25 minut. We wszystkich wypadkach francuska artylerja przeciwlotnicza podjęła żywą akcję.

W szeregach armji syryjskiej można zauważyć wzrost nastrojów antybrytyjskich, co pozostaje w związku z nieustannemi i prowokującemi nalotami brytyjskiego lotnictwa.

Samoloty angielskie **obrzuciły we środę ponownie bombami miejscowości syryjskie.** Między in. bombardowane były Deir-el-Zor i Rayak.

# Imperjalistyczne plany amerykańskie.

## Francuskie kolonje w niebezpieczeństwie.

(pwp). **Kraków**, w maju. Państwa, położone na krańcach Starego Świata, a więc Portugalja, Hiszpanja, Francja i Anglja nie miały przed sobą widoków i nadziei na zdobycze terytorjalne aż do czasu, gdy podróże Kolumba rozszerzyły widnokrąg polityczny i gospodarczy na niezmierzone obszary położone za oceanem. Za jednym poprostu zamachem otrzymały owe kraje uprzywilejowane stanowisko i można powiedzieć, że dzięki temu uzyskały panowanie nad cywilizowanym światem.

Najludniejszy obszar zjednoczony pod berłem dynastji Burbonów mógł był zapewne utrwalić przodownictwo kulturalne i polityczne w swym ręku, gdyby następcy Ludwika XIV dorównali temu monarsze chociaż w części pod względem zdolności. Nie zdawano sobie przecież sprawy, że właśnie Ameryka Północna kryje w sobie nieprzebrane skarby naturalne, a ten, kto zawładnie olbrzymim kontynentem, będzie sobie za 200 lat mógł rościć prawo do decydującego głosu w sprawach polityki światowej.

**Nie wiele też brakowało, aby cała Ameryka stała się francuską.**

Ludność Kanady złożona z większej części z wychodźców francuskich do dzisiaj dnia utrzymała przecież swą odrębność językową, a co dziwniejsze, że od niewielu lat nawet wiele urzędowych napisów musi się drukować tak po angielsku, jak i po francusku. Południowe cieplejsze obszary, a więc od Bostonu aż po półwysep Florydy (stanowiący bardzo długo kolonję hiszpańską, obsadzili Anglicy). **Wnętrze zaś lądu aż po brzegi Missisipi stanowiło znów posiadłość francuską aż do roku 1803 i zwało się „Louisiana".** W międzyczasie jednak Jankesi wywalczyli sobie już niepodległość, a ponieważ Napoleon nie mógł swobodnie ingerować w życiowe sprawy olbrzymiej kolonji — odcięty od niej blokadą brytyjską — zawarł chętnie śmieszną jak na dzisiejsze pojęcie tranzakcję. **Za marne 15 miljonów dolarów Francja sprzedała 11 kwietnia 1803 roku całą Louisiane Stanom Zjednoczonym** i wyzbyła się tem samem wszelkich praw do obszarów większych niż Niemcy i Włochy razem.

To pociągnięcie zdecydowało — tak przecież jak i tyle innych wypadków w historji — o losach świata. **Francja wykreśliła się samowładnie z listy narodów posiadających obszary na lądzie stałym Ameryki Północnej**, a Anglicy, czy to w postaci Jankesów, czy też poddanych króla angielskiego postarali się o to, aby odebrać zbrojną ręką wszystkie pozostałe kolonje Hiszpanom.

Od owego roku 1803, aż do dnia dzisiejszego nie ubyło przecież nic więcej Francuzom z ich posiadłości wyspiarskich wokół Nowego Świata.

Dwa takie prawdziwe klejnoty kolonjalne zwą się **Martinika i Gwadelupa**, podczas gdy żadnego prawie znaczenia nie mają wyspeki Saint Pierre i Miguelon. Na kontynencie południowym posiada Francja jeszcze część Gujany, ale chociaż fatalny klimat tropikalny nie pozwala tam białemu człowiekowi na dłuższy pobyt, to przecież i tak

**Stany Zjednoczone sięgnąć chcą i po ten teren, pozostający pod władzą europejską.**

Imperjalistyczne plany amerykańskie krystalizują się bowiem coraz to wyraźniej, a teorja Monroego (brzmiąca dzisiaj: Ameryka tylko dla Stanów Zjednoczonych) doczeka się może już wkrótce pełnego zrealizowania. Amerykańska polityka zmierza coraz wyraźniej do zapanowania nad temi skromnemi resztkami francuskiego imperjum amerykańskiego, sięgającego przed 200 laty od ujścia Missisipi aż po strefę polarną. Zawsze można przytoczyć pewne argumenty na swą korzyść i np. tym razem zapewne USA. twierdzić będą, że nie mogą dłużej prolongować Francuzom spłaty olbrzymich pożyczek, zaciągniętych od Stanów i tylko jako zastaw obejmują władzę nad własnością republiki francuskiej.

**Tego rodzaju swobodna interpretacja nie wytrzymuje, rzecz prosta, najlżejszej krytyki,**

ale rząd Roosevelta nadszarpnąwszy swą opinję przed całem społeczeństwem, a przedewszystkiem przed obywatelami stanów greckiego i serbskiego pochodzenia — udzieleniem nierealnych gwarancyj — chce przynajmniej poszczycić się znowu jakimś egoistycznym sukcesem, przyczem oczywiście skompletowanie swych posiadłości na morzu Karaibskiem ma pierwszorzędne znaczenie. Z tą chwilą, gdy już i na cytadeli w stolicy Martyniki — Fort de France, czy Gwadelupy — powiewa sztandar gwiaździsty, już tylko **jedno jedyne holenderskie Curacao pozostanie tam poza wpływem Waszyngtonu.** Co na to powie Francja, to chwilowo nie bardzo interesuje Roosevelta, a chociaż dotychczas od pierwszego dnia swego istnienia cieszyły się Stany prawdziwą sympatją Francji to zakusy USA. na kolonje wywołały wprost przeciwny nastrój i reakcje ze strony rządu marszałka Petaina.

**Żeglarze francuscy opanowali Gwadelupę już w roku 1643**

i archipelag ten dostarcza odtąd wielkich ilości cukru, kawy, kakao, a przedewszystkiem rumu do metropolji. Kolonja składa się z dwóch wysp **Basse Terre** oraz **Grande Terre**, oraz szeregu pomniejszych wysepek, przyczem całość ma obszar zaledwie 1.800 kilometrów kwadratowych. Ze względu na urodzajną ziemię, ilość mieszkańców przekracza ponad 100 na 1 km. kw., a ożywiony handel w czasach pokojowych przynosi wysokie zyski władzom w postaci ceł wywozowych.

Martynika skolonizowana przez Francuzów równocześnie wraz z Gwadelupą jest nieco mniejsza (1.000 km. kw.), ale jeszcze gęściej zaludniona, bo liczy ponad 200 tysięcy mieszkańców. W swej historji zmieniała przecież często właścicieli, aż wreszcie

**Anglja oddała ją definitywnie Francji w roku 1814.**

Słynna góra Mont Pelé — jako wygasły wulkan — spowodował w roku 1902 największą katastrofę w historji świata, albowiem wówczas zginęło podczas wybuchu 40 tysięcy ludzi. Niemniej jednak odbudowa całego zniszczonego miasta St. Pierre nastąpiła bardzo szybko i wkrótce przywrócono dawne prosperity na obszarach zasypanych popiołem.

**Mizerną resztką dawnych kolonji francuskich w Północnej Ameryce są dwie skaliste wysepki na południe od Nowej Funlandji, zwane Saint Pierre i Miquelon.** — Nie rośnie tam ani jedno źdźbło zboża, a tylko liczne statki rybackie wybierają się na pobliskie ławice, gdzie bajeczne połowy ryb zaopatrują magazyny i przetwórnie w zapasy wystarczające do wyżywienia dziesięciokrotnie większej ludności, aniżeli ilość mieszkańców obszaru 300 kilometrów kwadratowych.

**Bez porównania większe znaczenie militarne ma francuska Gujana,**

położona na lądzie stałym Ameryki Południowej, ale w tym wypadku sprzeciw mogą podnieść także inne państwa tego kontynentu, bardzo niechętnie przyglądające się ekspansji USA. w kierunku południowym. Na wielkich obszarach pokrytych tropikalną dżunglą trudno byłoby wprawdzie Stanom założyć bazy lotnicze, ale z drugiej strony również niełatwoby mógł jakikolwiek przeciwnik zaatakować posterunki niedostępne od strony morza czy lądu. Już w najbliższem sąsiedztwie „wydzierżawiły" USA. na 99 lat angielską Gujanę, tak, że **zaokrąglenie tej dzierżawy przedstawiać się musi jako bardzo korzystna tranzakcja** z tem naturalnem zastrzeżeniem, że dotychczasowy właściciel zechce się spokojnie przyglądać, jak nieproszony gość gospodaruje na jego własności.

W każdym bądź razie rząd marszałka Petaina i admirała Darlana nie stoi na stanowisku pełnej bierności wobec poczynań angielsko-amerykańskich. Zapewne najbliższa przyszłość pokaże, jakie formy przybierają zakusy imperjalistów Białego Domu.

# Zacięte walki Anglików w Iraku.

Damaszek, 30 maja. **Bitwa koło Ramadi, pomiędzy wojskami irackiemi a brytyjsko-indyjskiemi, o której doniesiono w jednym z ostatnich komunikatów wojennych, należała — jak komunikują we środę — do najzaciętszych starć, jakie odbyły się dotychczas w konflikcie iracko-brytyjskim.**

Z chwilą rozpoczęcia walki b. premjer iracki, stojący po stronie Anglji Nuri Said, wysłał pismo do komendanta wojsk irackich, **domagając się kapitulacji wojsk irackich i otwarcia wolnej drogi do Bagdadu.** Komendant grupy wojsk irackich pułkownik Said Yahia odrzucił to żądanie, w odpowiedzi na co lotnictwo angielskie zbombardowało pozycje irackie, przyczem zapotowano wielkie straty również wśród ludności cywilnej. Dwie wsie zostały zrównane z ziemią. Następnie Anglicy przypuścili atak, który jednak został odparty. Wojska irackie przeprowadziły kontratak, w którym udało się im wyprzeć Anglików z zajmowanych przez nich pozycyj. Oddziały angielskie wycofały się następnie do Habbanyiah.

B. regent Iraku Abdul Illah i b. minister spraw zagranicznych Nuri Said **przeprowadzają obecnie akcję, mającą na celu wywołanie rozłamu wśród ludności Iraku.** Przebywali oni w angielskim obozie lotniczym Habbanyiah, który, jak wiadomo, jest eksterytorjalną posiadłością angielską w Iraku. Jak wynika z depesz nadesłanych z Bagdadu, wysiłki obu polityków irackich **nie przyniosły jednak pożądanego rezultatu**, skutkiem czego obydwaj powrócili samolotem angielskim do Transjordanji.

Wśród szczepów arabskich szerzy się **ruch sympatji dla niepodległościowych tendencyj Iraku.** Szereg szczepów arabskich oddało się do dyspozycji komendy wojsk irackich, m. in. jeden ze szczepów Dulein, rządzony przez szeika Abdula Razaka, dalej szczepy samarskie i inne. Wysiłki Anglji, zmierzające do wywołania akcji przeciwko Irakowi spaliły na panewce. Państwa, związane układem z Saadabad zajęły stanowisko przyjazne wobec Iraku.

Anglicy rozpuścili ostatnio wiadomość, **jakoby członkowie rządu irackiego uciekli z Bagdadu.** Na podstawie komunikatów urzędowych w Bagdadzie stwierdzają kategorycznie, że Raszid Ali bynajmniej nie uciekł z Bagdadu, ale przebywa nadal w stolicy i organizuje dalszy opór narodu irackiego. W dalszym ciągu oświadczają, że minister obrony kraju Nadżi Szankau nie uciekł z Bagdadu, lecz **wyjechał do Ankary**, celem odbycia tam ważnych konferencyj.

W Iraku prowadzi się pozatem **walkę z angielszczyzną.** Z budynków publicznych i sklepów usunięto napisy firmowe. Minister spraw wewnętrznych zarządził zamknięcie wszystkich związków i klubów wolnomularskich w Iraku oraz cofnął wszelkie zezwolenia na ich zakładanie.

### Poważne straty Anglików w Iraku.

Damaszek, 30 maja. **Główna kwatera irackich sił bojowych podaje we środę następujący komunikat:**

**Front zachodni:** Na froncie zachodnim nie zaszły żadne zmiany sytuacji wojskowej. Operacje ograniczały się jedynie do obustronnego pojedynku artyleryjskiego. Nasze jednostki pancerne pod Habbaniyah podjęły walkę z nieprzyjacielskiemi oddziałami wojsk pancernych. **Nieprzyjaciel został rozproszony i poniósł poważne straty w poległych.**

**Front południowy:** Nasze nieregularne oddziały zaatakowały w okolicy Maakal i Choueiba wojska nieprzyjacielskie, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. W pobliżu miejscowości Maakal nasze wojska zestrzeliły jeden nieprzyjacielski samolot.

**Działalność lotnicza:** Nasze samoloty dokonywały lotów wywiadowczych nad pozycjami nieprzyjacielskimi. Nieprzyjacielskie lotnictwo dokonało nalotu na jedno z naszych lotnisk w północnej części kraju, jednakże nie wyrządziło ono żadnych szkód.

# Głosy światowe o bitwie morskiej na Atlantyku.

Sztokholm, 30 maja. **Pewien wysoki oficer marynarki Stanów Zjednoczonych, bawiący w Meksiko City przedstawił wobec reprezentantów prasy swoją opinję o bitwie morskiej na Atlantyku.**

Okoliczności, wśród których został zatopiony „Hood", jako największy statek linjowy na świecie zasługują na baczną uwagę. „Hood" w czasie swej przebudowy został wyposażony w tak gruby pancerz, iż sądzono, że żaden pocisk nie będzie w stanie dosięgnąć żywotnych części tego okrętu. Okazało się jednak, że opancerzenie to było niewystarczające wobec siły 15 calowych pocisków „Bismarcka". Z tego powodu **należy poświęcić specjalną uwagę kwestji szybkości w marynarce Stanów Zjednoczonych.**

Przy konstrukcji nowych statków linjowych wychodzono w Stanach Zjednoczonych z założenia, że będzie można zrezygnować z szybkości **na korzyść silniejszego opancerzenia i wzmożenia do najwyższych granic siły ogniowej.** Pomimo szybkości statku „Hood", wynoszącej 32 węzły, jasnem jest, że zaniedbano jego zabezpieczenie na korzyść szybkości. Zdaje się — oświadczył wymieniony oficer marynarki amerykańskiej — że Niemcom udało się znaleźć **najlepszy kompromis pomiędzy wagą i wymiarami dział z jednej strony, a szybkością z drugiej.**

W kołach angielskich inżynierów marynarki — jak stwierdzają doniesienia szwedzkie — utrzymuje się przypuszczenie, że nisko biegnące torpedy trafiły w pancerz „Hood" z flanki.

W związku z zatopieniem „Bismarcka" oświadczają dzienniki japońskie, m in. „Japan Times and Advertiser", że stracie tego statku nie dało się zapobiec, ponieważ **Anglicy zmobilizowali całą flotę, znajdującą się w rejonie wyspy brytyjskiej.** Dziennik brazylijski „Mejodia" zwraca uwagę, że w czasie tej ostatniej bitwy morskiej Anglicy nie mogą sobie nawet rościć pretensyj do „honorowej gry". Faktyczny bilans ostatnich 8-miu dni przedstawia się w ten sposób, że **Anglja z wyjątkiem jednostek, stacjonowanych w Gibraltarze, straciła prawie całą flotę śródziemnomorską, oraz „Hood", do czego należy jeszcze doliczyć drugi uszkodzony statek linjowy.**

Prasa kopenhaska wyraża przekonanie, że żałoba, odczuwana przez Niemcy z powodu straty „Bismarcka" łączy się z dumą z powodu bohaterskiej walki tej jednostki przeciwko olbrzymiej przewadze.

Organ rządu budapeszteńskiego „Foegget-Lendseg" pisze, że w bitwie morskiej na Atlantyku **strona niższa pod względem liczebności odniosła większy sukces.** Legenda o niepokonalności Anglji na morzu została rozwiana wskutek zatopienia „Hood".

Hiszpański dziennik „Arriba" wyraża przekonanie, że opinja publiczna w Anglji nie odzyska po zatopieniu „Bismarcka" ponownie spokoju, utraconego wskutek zatopienia „Hood". Rzadko który okręt wypełnił świetniej swoje bohaterskie zadania na morzach światowych, jak „Bismarck".

# Przebieg akcji bojowej w rejonie wyspy Krety.

Ateny, 30 maja. **Jeden z niemieckich sprawozdawców wojennych, biorących udział w akcji niemieckiego lotnictwa w rejonie wyspy Krety, opisał niezwykle ciekawie przebieg akcji bojowej, jaka się odbyła między niemieckiemi bombowcami, a jednym z zespołów brytyjskiej floty wojennej, złożonej z jednego ciężkiego i dwóch lżejszych krążowników oraz z jednego kontrtorpedowca, które podążały na pomoc zagrożonej załodze Krety.**

„Na południe od wyspy Krety czołowy klucz niemieckich bombowców zaobserwował brytyjskie okręty wojenne. Biorąc największą szybkość, pruły one tafle morza, kierując się na południowy-zachód na Kretę. **Na czele nich płynęło kilka kontrtorpedowców.** Prażąc ogniem ze wszystkich paszcz dział okrętowych, statki bojowe starały się obronić przed nalotem. Mimo niezwykle silnego ognia artylerji przeciwlotniczej **pierwsze aparaty nurkowe w szyku atakującym rzuciły się na ciężki krążownik.** Nieustannie zmieniając kurs, stalowe kolosy posuwały się zygzakami po morzu, czyniąc widoczne wysiłki wymknięcia się z kotła czarownic, w jakim znalazły się niespodziewanie pomiędzy wyspami greckiemi i Kretą. **Działa grzmią nieprzerwanie**, smukłe rury artylerji przeciwlotniczej kierują się tu i tam, jednak z powodu nieustannej zmiany kursu, celowanie jest bardzo utrudnione.

Przy doskonałej widoczności w jasnem świetle południowem, **najbliższe samoloty typu Junkersa rzucają się na ciężki krążownik i trafiają go w środek pokładu bombą 500 kilogramową.** Celny cios powoduje eksplozję. **Na kilka sekund krążownik znika w obłoku mgły**, następnie dymy rozwiewają się, odsłaniając statek bojowy, leżący zupełnie bezradnie na wodach. Z najszybszego biegu przeszedł on nagle w stan martwoty, leżąc pochylony na falach, wstrzymał ogień swej artylerji przeciwlotniczej i zdradza, że jest trafiony bardzo ciężko.

Po przelocie pierwszego niemieckiego bombowca nurkowego, następny atakuje niezwłocznie ten sam okręt i **zrzuca ciężką bombę prosto na lewy bok okrętu i drugą prawą burtę.** Olbrzymia siła wybuchowa bomb rozrywa silny pancerz, zadając ciężkiemu krążownikowi nowe rany. **Na okręcie wybucha pożar, otaczając go chmurą coraz gęstszego dymu.** Następnie nurkowce rzucają się ponownie na krążownik brytyjski. **Zapalają się płomienie nowych eksplozyj bombowych**, naliczyć można 5, 6, takich wybuchów we wszystkich stronach pokładu, tonącego statku wojennego. Przednia wieża obrotowa została zniszczona celną bombą, również rufa została trafiona bombami, grube ściany stalowe już oddawna są porozrywane, a **woda wciska się przez otwory.**

Los okrętu był już przypieczętowany.

Inne okręty wojenne eskadry brytyjskiej nie miały ani czasu, ani możliwości przyjęcia z pomocą ciężkiemu krążownikowi po pierwszem trafieniu. Znajdują się one **pod ogniem wciąż nowych nurkowców**, które zdają się wytryskać z nieba i uciekają przed grożącem niebezpieczeństwem. **Dwa kontrtorpedowce musiały również zatrzymać swój kurs po trafieniu bombami.** Oba lekkie krążowniki nieustannie strzelając przejechały wielkiem półkolem raz ku północy, a potem powrotnym kursem, poczem zniknęły.

Kiedy bombowce nurkowe po kilku godzinach przybyły z nowym zapasem bomb nad teren walki, zaobserwowały na miejscu, gdzie poprzednio widać było jeszcze tonący ciężki krążownik, jeszcze **tylko wielką lśniącą plamę oliwy, a na powierzchni pływało kilka odłamków.** Ciężki krążownik musiał w krótkim czasie zatonąć, zaś reszta rozbitej eskadry w popłochu uciekła od Krety w stronę Aleksandrji. — **Jednak i te okręty nie uszły swemu losowi.**

Brytyjskie okręty wojenne zostały ponownie dopędzone i zaatakowane przez samoloty nurkowe, a zwycięstwo nad ciężkiemi jednostkami floty angielskiej we wschodniej części morza Śródziemnego zostało dopełnione. **W jednym tylko dniu flota aleksandryjska straciła w walkach koło Krety 3 nowoczesne krążowniki i 2 kontrtorpedowce.** Lotnictwo niemieckie dowiodło ponownie swej przewagi nad angielską flotą.

# Europejczyk ogląda Syjam.

Nie często stosunkowo zjawiał się Syjam na widnokręgu polityki europejskiej: najprzód dlatego, że położony jest w spokojnym stosunkowo zakątku Azji i w ostatnich kilkudziesięciu latach nie prowadził żadnych wojen, a częściowo również dlatego, że **Syjamczycy są narodem spokojnym**, kochającym pokój i nieskorym do sąsiedzkich porachunków. Gdy więc pisano o tym kraju, to przeważnie chcąc uwypuklić jego egzotyczność, ciekawe obrzędy i inne szczegóły, mogące zafrapować Europejczyka.

Kilka lat temu znowu zainteresowano się tym krajem z powodu przesilenia dynastycznego, spowodowanego zbyt reformatorskiemi pociągnięciami króla Prajadhipoka. Mały ten człowieczek o wykształceniu europejskiem, miłej, śmiejącej się twarzy, posunął nieco zadaleko swą dążność w zbliżeniu Syjamu do Europy, podobnie jak król Ammanullach afgański i **spowodował poważny zatarg ze swoim ludem**. Jak wszystkie inne wewnętrzne zatargi skończył się i ten pokojowo i na tron wstąpił bratanek jego, mały król Ananda, studjujący w owym czasie w Szwajcarji.

**Aktualnym stał się Syjam podczas obecnej wojny,**

a to z tego powodu, że pretensje narodu syjamskiego do pewnych terytorjów, pozostających pod panowaniem Francji z racji zamieszkania ich przez Syjamczyków, doprowadziło do wojny. Musiała to być wojna stosunkowo łagodna, gdyż jak się co do tego zgadzają podróżnicy europejscy, zwiedzający Syjam, jest to **lud o łagodnym charakterze**, przyjmujący dobre i złe chwile życia z równą pogodą i cieszący się byle głupstwem, byle uroczystością, rodzinną fetą i t. d.

Najczęstszemi słowami z jakiemi się spotyka turysta, chodząc po ulicach syjamskiego miasta są: Sanuk i Lambak. Cóż one oznaczają?

— **Czy jesteś Sanuk?** — pytają się Syjamczycy, czyli czy powodzi ci się dobrze, czy cieszysz się z życia, czy jednem słowem jesteś szczęśliwy. Lambak oznacza przeciwieństwo, a mianowicie nieszczęście, zgryzoty i t. d.

**Pierwszem pytaniem, które pada w rozmowie dwóch Syjamczyków jest właśnie pytaniem o szczęście i zadowolenie.**

Niewiele zresztą potrzeba, aby Syjamczyk był zadowolony z życia. Ma on naturę nieco dziecięcą, cieszy się z tego, że nie jest narażony na mróz, jedzenia ma dosyć, a rozrywek na każdym kroku.

**Zresztą na ten pogląd wpływa również religja buddyjska,**

która uczy, że wszystko to, co się w życiu zdarza jest mało ważne i nie należy się niczem przejmować. Gdy Syjamczykowi wydarzy się jakaś katastrofa życiowa, macha na to ręką i mówi:

— **Maj ben araj!** (Nic nie szkodzi!).

Już małe dzieci uczą się tej życiowej filozofji w szkołach buddyjskich względnie w klasztorach, przez które wszyscy przechodzą, gdyż

**każdy z nich przebywa jeden rok jako mnich buddyjski.**

Syjamczycy są mało ambitni, względnie utrzymują swoją ambicje w ramach bardzo ograniczonych, nie zazdroszczą ludziom, którzy zajmują lepsze stanowiska, posiadają większy majątek, czy też korzystają z dóbr tego świata w większej mierze. Z tych też zresztą powodów nie dążąc do większych zdobyczy zarówno jako i jednostki, jak też jako cały naród, nie rozumieją oni konieczności przyswojenia sobie cywilizacji europejskiej, jak to naprzykład ma miejsce w Japonji.

**Większość nawet Syjamczyków uważa cywilizację europejską za rodzaj przewinienia przeciwko naturze i za niezgodne z nią.**

Jak we wszystkich prawie krajach południowo-azjatyckiej kultury, tak też i istnieje w Syjamie spora przepaść między ogółem ludności, składającej się przeważnie z rolników, a sferami rządzącemi. — Warstwa ta nie jest zbyt liczna, składa się zaś z urzędników państwowych, z dostojników dworskich i z inteligencji, która jednak jest właściwie dopiero w stanie tworzenia się, oraz ze stanu kapłańskiego. **Różnice te stanowe ujawniają się również w stanowisku kobiet.** O ile w wyższych sferach małżeństwa zawiera się uroczyście z zachowaniem wszelkich ceremonjałów, o tyle u prostego ludu dwie osoby żyjące pod wspólnym dachem uważane są za małżeństwo.

**Największym zaszczytem dla Syjamczyka jest otrzymać żonę z rąk swojego króla, który wybiera ją z pośród dam dworu królowej.**

Warto zaznaczyć, że doniedawna jeszcze nie znano urzędu stanu cywilnego.

**Rozwody są tam częste i łatwo je otrzymać.**

Nie decyduje zresztą o tem zazwyczaj sąd, tylko załatwia się tę sprawę polubownie w kółku rodzinnem.

**Emancypowane kobiety należą wśród Syjamek do rzadkości.**

Jedna z tych kobiet wpadła na pomysł założenia w Bangkoku, stolicy o miljonie mieszkańców, zakładu kosmetycznego. Oczywiście, że zakład ten miał wielkie powodzenie, gdyż był pierwszym tego rodzaju w mieście. Kobieta ta przechodziła zresztą, jak wiele innych Syjamek pewne rodzinne komplikacje, wynikające z władzy rodzicielskiej, postanawiającej o losie swoich dzieci. Wydana została zamąż za pewnego starego Chińczyka, którego opuściła kilka godzin po ślubie. Następnie wyszła zamąż za Syjamczyka. **Dzielna ta kobieta nie posiadając dzieci przyjęła na wychowanie czterdzieścikilka biednych dziewczynek, które wychowywała u siebie.**

Jak wiadomo, jest klimat Syjamu niezwykle gorący, to też dopiero wieczorami oddycha ludność pełną piersią i ma możność myślenia o jakiejś rozrywce. Wieczorem, gdy słońce już zaszło i panuje miły chłód, rozbłyska całe miasto tysiącznemi światłami i zaczynają się różne przedstawienia wszelkiego rodzaju. Są to bądź uroczystości w świątyniach, bądź też jakieś uroczystości ludowe, odbywa się spalanie zwłok w sposób niezwykle efektowny, wkońcu urządza się jarmarki, obfitujące w różne rozrywki.

**W miejscowości Vat Pho znajduje się w olbrzymiej hali świątynnej wspaniała postać umierającego Buddy Phra Sayab wysokości 40 m.** Syjamczycy pozakładali na tej olbrzymiej figurze drabiny wszelkiego rodzaju i swobodnie spacerują po niej. Oklejają oni tę postać płytkami ze złota, które kupili przed chwilą u jarmarcznych sprzedawców. Inni znowu pozostają przed wspaniałą statułą w cichej niemej modlitwie, jeszcze inni ofiarowują owoce, kwiaty, świece i kadzidło. Wzdłuż ścian świątyni siedzą mnisi, recytując śpiewnym tonem różne modlitwy i aforyzmy, raz po raz zaś trąbią na trąbkach, zrobionych z muszli. Dziwna to kombinacja życia świeckiego i duchownego, gdyż

## na podworcu świątyni znajduje się mały cyrk

stoją budy ze słodyczami, ustawiono wszelkiego rodzaju karuzele. Zwłaszcza wielkiem powodzeniem cieszą się zabawy t. zw. like, która są rodzajem burleski o niezwykle pieprznych dowcipach.

**Czynnik erotyczny nie powoduje tutaj bynajmniej zgorszenia czy krytyki.**

Rozumieją go zarówno mnisi, którzy się śmieją serdecznie z tych żartów, jak też młodzież kilkunastoletnia. Dochody z takiej imprezy, urządzonej na podworcu klasztornym, wpływają do kasy danej świątyni.

**Jedną z cech charakterystycznych religijnego życia Syjamu jest palenie zwłok,**

które stanowi z jednej strony święto rodzinne, z drugiej jednak uważany jest za rodzaj rozrywki. Spalania odbywają się w ramach niezwykle bogatych i nie posiadają bynajmniej charakteru smutnego, jak w Indjach lub też ascetycznego, jak w Japonji, zwłaszcza, jeżeli **chodzi o spalenie ciał członków domu królewskiego lub też jakichś wybitnych dygnitarzy, uroczystość ta przybiera wspaniałą postać.** Na rusztowaniu, które przypomina olbrzymi ołtarz zasłany kwiatami, stoją dwie trumny, jedna w drugiej. Rodzaj rusztu stanowi tutaj podstawę dla nich, w drugiej znajduje się ciało nieboszczyka. Podczas spalania, skrapia się trumny ciągle wodą i obrzuca kwiatami.

**Następnie po spaleniu rozdziela się popiół w urny ze słomy ryżowej i z kwiatów.**

W każdej świątyni znajduje się specjalne urządzenie do spalania ciał. Rodzina i najbliżsi zjawiają się na znak żałoby ubrani na biało, ale cały ten obrzęd wraz z śpiewnemi modlitwami kapłanów, ubranych w żółte szaty, niema w sobie nic tragicznego i łączy się ściśle z pogodnym światopoglądem Syjamczyków. Wierzą oni, że **nawet śmierć jest tylko jednym z etapów egzystencji**, której nie należy brać zbyt tragicznie.

# Wnętrze Azji — nieznany świat.

(pwp) Zdawałoby się, że człowiek poznał już najdokładniej każdy zakątek powierzchni naszego globu, a okręty zarzucały kotwice w pobliżu wszystkich — nawet najmniejszych — wysepek. Czyżby więc minął już bezpowrotnie wiek wielkich odkryweów, w rodzaju Kolumba lub Magellana, a po Amundsenie, który stanął na obu biegunach, żaden wyczyn podróżniczy nie wzbudzi ogólno-światowej sensacji?

Oczywiście, że z chwilą przebycia wskos i wzdłuż wszystkich kontynentów, nie kryja się przed nami jakieś nadzwyczajne zagadnienia. **A jednak sama postać Sven-Hedina dowiodła, ile ciekawych problemów można było badać nawet w XX wieku.** Nazwisko znakomitego szwedzkiego podróżnika znają wszyscy dzięki temu, że postanowił zbadać serce największej części świata. Ten ośrodek odcięty od świata niebotycznemi Himalajami, okolony z trzech stron bezwodnemi pustyniami, jest według badań geologów **najstarszą częścią stałego lądu**, jakiej nigdy od wielu miljonów lat nie zalewały wody morskie.

Kwitło tam niegdyś życie równie bujne, jak nad Indusem czy Gangesem zapomniane plemiona budowały swe osiedla, a nawet w czasach zamierzchłych wznoszono mury obronne na wzór słynnego „Muru Chińskiego".

**Środkiem pustyni płynie najbardziej tajemnicza ze wszystkich rzek świata, Tarin.** Wiemy, że istnieją rozliczne rzeki, które zasilane w górnym biegu przez dopływy, kierują potem swój bieg w stronę pustynnych obszarów i tworzą wreszcie jeziora. Stamtąd już niema żadnego odpływu, ponieważ woda paruje z całej powierzchni w tej samej ilości, ile wynosi przypływ do jeziora rzek. Dzięki temu, przynajmniej w czasach historycznych, nie zauważono obniżenia się ani podniesienia poziomu jezior: Kaspijskiego, Aralskiego, czy też Martwego. Morza te zwane tak zresztą niewłaściwie — chyba tylko ze względu na wielki obszar i słoną wodę — „przelałyby się" przez brzegi, gdyby w owych stronach była taka sama przeciętna opadów, jak np. w środkowej Europie.

**Tarin jest największa rzeką świata, która poprostu niema ujścia.** Zbiera ona wody z gór wschodniego Turkestanu, ponadto posiada liczne dopływy wpadające do niej na wysokości 1.200—1.400 metrów n. p. m., ale potem rozpoczyna „wędrówkę" w kierunku wschodnim. Jeszcze przez kilkaset kilometrów walczy z innym żywiołem, któremu na imię piasek i susza. Nie pomaga to wiele, że w swem najszerszem miejscu dochodzi do 900 metrów a głęboka jest na 4—5 m. **U wrót pustyni Gobi coraz bardziej zwężają się jej brzegi**, aż wreszcie — już bardzo leniwie płynąca rzeczka — zamienia się w bagnisko pokryte szuwarami na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych.

Nazwa tych nieprzejrzanych moczarów, w środku pustyni, znana już była przed tysiącem lat Chińczykom, słyszał o niej również i Marco-Polo, **aż wreszcie Sven-Hedin postanowił zapuścić się tam i zbadać dokładnie nieznane strony.** W latach 1899 przemierzył wielokrotnie na czele karawan centralną Azję i rozstrzygnął spór pomiędzy innymi podróżnikami. Niemiec Richthofen twierdził bowiem, że rzeka Tarin zmieniła niedawno łożysko i ujście jej nie jest identyczne z dawnym „Lob-Norem", opisywanem przez Chińczyków, podczas gdy Rosjanin Przewalskij obstawał przy stałości biegu wód. **Sven Hedin odnalazł rzeczywiście dwa Lob-Nor'y**, jeden wyschnięty zupełnie, ale świadczący zasuszonemi szczątkami drzew i gruzami nadbrzeżnych osiedli ludzkich o istnieniu w tem miejscu obfitej wilgoci. W znacznej odległości na południe kończył się obecny bieg Tarinu, ale tubylcy jeszcze nie zdecydowali się na założenie w tych stronach nawet szałasów koczowniczych.

Minęło znów kilkadziesiąt lat i jakiś nieprzeparty urok pociągnął podróżnika do złożenia ostatnich odwiedzin wielkiej tajemniczej rzece. Czy można sobie wyobrazić zdziwienie uczonego, gdy przekonano się, że **znowu ujście Tarinu leży w innych okolicach!** Tak więc widocznie kapryśna woda niesie ze sobą tyle piasku, który bezustannie zamula całe koryto, że **wreszcie rzeka przelewa się przez brzegi i musi torować sobie nową drogę.** W każdym razie teraz już doskonale wyposażona ekspedycja przewędrowała wzdłuż i wszerz okolice Lob-Noru. Zwiedzono starożytne wymarłe miasto Lou-Lan i przekonano się, że niegdyś w tem miejscu, położonem dziś na wysokości 800 metrów nad poziom morza, rozciągało się szerokie i głębokie jezioro, któremu dano nazwę — Tarin. **Po raz pierwszy też wysnuto słuszną, zdawałoby się hipotezę, uzasadniającą coraz to większe wysychanie wnętrza Azji.** W myśl tej teorji, Himalaje i na północ od nich położony kontynent wznosi się stale, choć nieznacznie na skutek potężnych działań tektonicznych w głębi ziemi. Zmienia to oczywiście prądy atmosferyczne, tak, że tam, gdzie ongiś padały obfite deszcze i szumiały lasy, obecnie nawet już nie osiądzie ani kropla rosy na zeschłych szuwarach przykrytych już niemal całkowicie żółtoszaremi falami... piasku.

## Brytyjski dygnitarz został ciężko ranny.

**Nowy Jork**, 30 maja. **„New York Times" dowiaduje się, że w czasie jednego z ostatnich nalotów na Londyn, znany angielski konstruktor lotniczy i wynalazca szeregu ulepszeń z dziedziny lotniczej, komandor lotnictwa Patrick H u s k i n s o n, będący ponadto wysokim urzędnikiem brytyjskiego ministerstwa żeglugi powietrznej, został zraniony od-[illegible]**

## 45.000 żołnierzy chińskich okrążono.

**Tokio**, 30 maja. **Według doniesienia japońskiej agencji informacyjnej Domei, oddziały armji japońskiej kontynuują manewry okrążające izolowaną resztkę wojsk chińskich w ilości 45.000 żołnierzy nad górnym biegiem rzeki Czin i w okolicy gór Tahsing w południowej prowincji Szansi. Przy tej sposobności wzięto do niewoli całe grupy wojsk chińskich. Dalej Domei donosi, że szef biura informacyjnego głównej kwatery trzeciej armji chińskiej został przez Japończyków wzięty do niewoli na wschód od Matsun.**

## Obrady rządu japońskiego.

**Tokio**, 30 maja. **W urzędowem mieszkaniu premjera japońskiego odbyła się we czwartek konferencja wszystkich doradców rządowych, na której reprezentowany był również gabinet.** Omawiano ogólne położenie polityczne, poczem około południa posiedzenie przerwano. W międzyczasie zebrała się t. zw. konferencja łącznikowa pomiędzy rządem, armją i marynarką i odbyła kilkugodzinne narady.

Rada gabinetowa postanowiła zorganizować w dniu 20 lipca powszechny dzień marynarki, w którym cały naród ma w sposób szczególnie demonstracyjny zamanifestować stanowisko Japonji, jako mocarstwa morskiego, oraz konieczność najwyższego pogotowia obronnego.

## Odroczenie wypłat dywidendy.

**Genewa**, 30 maja. **Wychodzący w Londynie „Financial New" dowiaduje się, iż szereg przedsiębiorstw brytyjskiego przemysłu zmuszony był odroczyć wypłaty zapadłych dywident na czas nieokreślony a to z powodu „skutków operacyj niemieckich". Na uwagę zasługuje fakt, iż do rzędu tych firm zaliczają się również wielkie składnice herbaty, dwie kopalnie rudy złota w Indjach i Transwa[illegible]**

Spadek kwot przywozowych odbija się na dochodach brytyjskiego skarbu państwowego. Oto „Financial News" zwraca uwagę na fakt, że **w drugim tygodniu miesiąca maja br. wpływy skarbowe przyniosły jedynie 13.850 funtów, gdy jeszcze w poprzednim tygodniu wykazały sumę 33,933,000 funtów.** Znaczny ten spadek dochodów skarbowych pozostaje w związku z dotkliwem zmniejszeniem się opłat celnych oraz podatków konsumpcyjnych, które z kwoty 18,815.000 funtów obniżyły się do 6.457 tys funtów.

## Dalsze straty Anglików na morzach.

**Sztokholm**, 30 maja. **Churchill w dalszym ciągu kontynuuje wyliczanie swych strat w okrętach koło Krety. Mianowicie admiralicja brytyjska zakomunikowała o zatonięciu ciężkiego krążownika „York" pojem. 8.250 ton.**

Urzędowy komunikat angielski stwierdza, że okręt został niedawno uszkodzony i **znajdował się właśnie w naprawie w Zatoce Suda**, kiedy rozpoczęła się bitwa o Kretę. Krążownik ten został wielokrotnie obrzucony bombami, a rada admiralicji jest zmuszona z ubolewaniem zakomunikować, że **obecnie należy go uważać za zupełnie stracony.**

Ciężki krążownik „York" został spuszczony na morze w r. 1928. Rozwijał on szybkość 32 węzły i posiadał 650 ludzi załogi. Uzbrojenie składało się z 6 dział 20.3 cm., 8 dział przeciwlotniczych kal. 10.2 cm., ponadto 6 dział przeciwlotniczych lżejszego kalibru, karabinów maszynowych i wyrzutni torped. Krążownik posiadał nadto jeden samolot na pokładzie. W czasie walk koło Norwegji w kwietniu 1940 r. został ciężko uszkodzony bombami przez niemieckie samoloty.

**Berlin**, 30 maja. Do portu nowojorskiego przybył w dniu 28 maja brazylijski parowiec, na którego pokładzie znajdowało się 38 rozbitków, marynarzy **z brytyjskiego statku frachtowego „Ena de Larinaga"** (poj. 5.200 br. t. r.), zatopionego na środkowym Atlantyku przez niemiecką łódź podwodną.

Jak się okazuje, brytyjski statek handlowy „Ena de Larrinaga" płynął w silnie ubezpieczonym, wielkim transporcie konwojowanym, który w toku 2 dni trwającego zaciętego pościgu niemieckich łodzi podwodnych **utracił 18 statków, łącznej pojemności 108.000 ton**, storpedowanych przez wspomniane łodzie [illegible]

**Rzym**, 30 maja. Jak donosi agencja Stefani z Madrytu, oprócz angielskich okrętów, znajdujących się już obecnie w Gibraltarze celem naprawy we środę zawinęły do doków w Gibraltarze **jeden 5000-tonowy krążownik i jeden torpedowiec.**

Według doniesień z miarodajnego źródła z Lizbony, w Norfolk w Stan...h Zjednoczonych znajduje się **ciężko uszkodzony lotniskowiec brytyjski „Illustrious"**. Prace przy odbudowie tej jednostki potrwają przeszło 8 miesięcy.

Również w Bostonie w stanie Massachusetts znajdują się **3 ciężko uszkodzone okręty brytyjskie**, których naprawa potrwa conajmniej 4 miesiące. Według dalszych doniesień włoskie samoloty bojowe celnie trafiły **krążownik brytyjski „Glasgow"**.

**Sztokholm**, 30 maja. Londyńska służba informacyjna komunikuje: Brytyjska admiralicja jest zmuszona z ubolewaniem podać do wiadomości **o zaginięciu łodzi podwodnej „Ask"**, wskutek czego **należy się** liczyć z jej zatonięciem.

## Port Sfax w Tunisie został zaatakowany.

**Vichy**, 30 maja. **Jak urzędowo informują, lotnictwo angielskie zaatakowało w ub. środę port Sfax [illegible] francuskiego Tunisu, obrzucając go pociskami bombowemi.**

Poważnie uszkodzony został francuski statek frachtowy „Rabelais" poj. 4.998 br. t. rej., który w danej chwili znajdował się w porcie. **Kilka pocisków spadło na gmach administracyjny towarzystwa eksploatacji fosfatów.** W związku z bombardowaniem portu kilka osób odniosło zranienia. Wiadomość o tym brytyjskim zamachu na port, nie posiadający większego znaczenia militarnego, wywołała w kołach francuskich silne oburzenie i determinację. **W kołach tych mówi się, iż nie istniała żadna poważna przyczyna, którą możnaby usprawiedliwić takie postępowanie.** Ten nowy haniebny czyn Anglików kwalifikuje się do podobnych, które Anglicy popełnili w Dakarze, Mers-el Kebir i Nemours.

Z Vichy donoszą: Nalot angielskich samolotów bombowych dokonany [illegible] na francuski port Sfax, miał miejsce punktualnie o godz. 13'15. **Według dotąd nadeszłych informacji 15 osób odniosło zranienia, w tej liczbie 2 osoby b. poważne.** Na pokładzie statku „Rabelais" wybuch pożar, który jednakże udało się szybko zlokalizować.

## Argentyna musi pozostać neutralną.

**Buenos Aires**, 30 maja. W związku z dokonanem w ub. środę aktem otwarcia sesji parlamentu, urzędujący wiceprezydent państwa Ramon S. Castillo wygłosił mowę, w toku której podkreślił **zdecydowaną wolę Argentyny utrzymania w obecnej wojnie całkowitej neutralności.**

Castillo zwrócił uwagę na fakt, że **nieporozumienia europejskie w niczem nie dotykają Argentyny.** Od pierwszej więc chwili kraj postanowił **utrzymać się w pozycji neutralności.** Stanowisko to będzie Argentyna nadal w całej rozciągłości **podtrzymywała** i nie zaniedba żadnych wysiłków dla dalszego podkreślenia swego neutralnego stanowiska.

## Mowa premjera bułgarskiego Filoffa.

**Sofja,** 30 maja. Z okazji zamknięcia sesji Sobranja w dniu 28 bm. premjer i minister spraw zagranicznych prof. dr Filoff wygłosił przemówienie, w którem m. in. oświadczył, że zakończona sesja parlamentarna wejdzie do historji Bułgarji jako pamiętne i epokowe wydarzenie, ponieważ w jej przebiegu wskutek uwolnienia Macedonji i Tracji, szczęśliwe zjednoczenie narodu bułgarskiego stało się faktem.

Przewodniczący Izby Kalfoff wspomniał w swojem przemówieniu z wdzięcznością również o bohaterskich walkach mocarstw osi, celem nowego uporządkowania Europy, oraz zjednoczenia Bułgarji.

## Enzio Galbiati następcą Starace'go.

**Rzym,** 30 maja. Jak donosi włoska agencja informacyjna Stefani, Mussolini zamianował generała milicji Enzio Galbiati następcą dotychczasowego szefa sztabu generalnego Achille Starace, który w dniu 25 maja ustąpił ze swego stanowiska.

## Tymczasowe zezwolenie na pobyt króla Grecji w Egipcie.

**Teheran,** 30 maja. Według wiadomości, jakie tu nadeszły z Egiptu, rząd egipski udzielił królowi Grecji jedynie tymczasowego prawa pobytu na terenie kraju z warunkiem, iż król będzie stał zdala od wszelkiej akcji politycznej, a to z uwagi na fakt, iż Egipt jest de jure krajem neutralnym.

## Niemiecko-szwedzkie stosunki handlowe.

**Sztokholm,** 30 maja. Na sesji związku szwedzkiej żeglugi, w którym udział wziął m. in. minister handlu Szwecji Erikson, minister spraw zagranicznych Gunther wygłosił przemówienie na **temat sytuacji Szwecji w dziedzinie handlu zagranicznego,** przyczem m. in. wskazał na **doniosłość obecnych stosunków handlowych niemiecko-szwedzkich.**

Poważny wzrost obrotów handlowych między Niemcami i Szwecją stanowi poważny sukces w związku ze stratą dawnych stosunków handlowych. W obecnej sytuacji handel z Niemcami jest nietylko bardzo korzystny pod względem ilościowym i wartościowym, ale nadto te stosunki gospodarcze z Niemcami dały Szwecji wiele korzyści, bowiem zarówno po stronie eksportu, jak i importu figurują cenne artykuły standartowe, które mogą być dostarczane, względnie przyjmowane.

## W Ameryce zbierają pamiątki z wojny.

**Genewa,** 30 maja. **„Manchester Guardian" informuje swych czytelników, że zbieracze pamiątek w Stanach Zjednoczonych przeżywają obecnie swój złoty okres.**

Kiedy bowiem przybyły do „kraju tysiecznych możliwości" pierwsze transporty ewakuowanych dzieci angielskich oraz uciekający z Anglji podróżni, do **największej mody należało nabycie angielskiej maski gazowej.** Później, gdy nadszedł okres groźnych nalotów lotnictwa niemieckiego, **zbieracze ci rzucili się na ciekawe i interesujące kawałki pocisków bombowych oraz odłamki granatów przeciwlotniczych,** które to okazy cieszyły się wielkiem powodzeniem na giełdzie zbieraczy pamiątek osiągając poważne ceny.

Ostatnim „krzykiem mody" jest **nabywanie książek, które „nasiąkły" oryginalnym zapachem dymu z pożarów w Londynie.** Pomysłowi handlowcy nabyli tysiące książek, które „nasiąkły" zapachem dymu od pożarów, wybuchłych w Londynie po jednym z największych ataków bombowych jaki miał miejsce w dniu 29 grudnia ub. r. **Książki te rzeczywiście mają silny zapach dymu spalonego drzewa.** Zostały one przewiezione do Ameryki przez północnoamerykańskich kombinatorów a obecnie są sprzedawane po odpowiednich cenach jako „wdzięczne pamiątki wojenne" dla amerykańskich zbieraczy.

## Uregulowanie ruchu granicznego węgiersko-rumuńskiego.

**Budapeszt,** 30 maja. Jak informują, mieszana komisja węgiersko-rumuńska dla małego ruchu granicznego, składająca się z właścicieli pogranicznych majątków ziemskich oraz rolników obydwu krajów na terenie komitatu Kolozsvar, uregulowała wzajemne stosunki.

Ponadto zapowiedziana jest w Budapeszcie wizyta generalnego dyrektora rumuńskich kolei państwowych p. Hasan, oraz dwóch naczelników wydziałów, celem odbycia konferencji w dyrekcji węgierskich kolei państwowych w Budapeszcie.

# Zacięte walki w rejonie Faluja.

**Damaszek,** 31 maja. **Główna kwatera irackich sił bojowych podała we czwartek następujący komunikat:**

**Front zachodni:** Nasze jednostki zaatakowały nieprzyjaciela, zmuszając go po zaciętych walkach, w których przeciwnik poniósł straty w postaci 300 zabitych i rannych, do wycofania się. Brytyjskie oddziały bojowe podjęły kontratak, zostały jednak odparte, przyczem poniosły dotkliwe straty.

**Front południowy:** Nasza artylerja ostrzeliwała pod Maakal pozycje nieprzyjacielskie. Straty Anglików liczą 30 zabitych i rannych.

**Akcja lotnicza:** Nasze samoloty bojowe zaatakowały nieprzyjacielski aparat w okolicy Falluja. Samoloty nieprzyjacielskie dokonywały nalotów na kilka lotnisk położonych na północy kraju, nie wyrządziły jednak żadnych szkód.

*

Według wiadomości, jakie tu nadeszły z Bagdadu, **w rejonie Faluja mają się rozgrywać niezwykle zacięte walki z postępującemi w akcji silnemi brytyjskiemi jednostkami wojsk zmotoryzowanych.** Wojska irackie stawiają silny opór.

Nadto z Bagdadu doniesiono, że w zażartych walkach w okolicy Ramadi irakijczycy mieli zdobyć dwa wozy pancerne, kilka dział przeciwlotniczych, sprzęt radjofoniczny oraz karabiny maszynowe. Kilka wypadów angielskich wozów pancernych z Habbaniyah miały oddziały irackie skutecznie ostrzeliwać i odeprzeć.

## Major Glubb zmarł wskutek ran.

**Genewa,** 30 maja. Według wiadomości, jakie nadeszły do Vichy, oficjalnie potwierdzają zgon brytyjskiego agenta, majora Glubb'a, który wskutek odniesionych ran znajdował się w szpitalu w Ammanie.

Jak wiadomo, major Glubb odniósł kilka ran w walce z wojskami irackiemi pod Rutbah. Koła palestyńskie zdementowały pogłoskę o jego śmierci. Major Glubb był jednym z najbardziej wpływowych i najczynniejszym agentem brytyjskiego wywiadu w Transjordanji.

# Na Atlantyku północnym zatopiono pięć statków.

**Nowy Jork,** 31 maja. **„Associated Press" dowiaduje się z nowojorskich kół żeglarskich o zatopieniu dwóch brytyjskich statków norweskich, odbywających służbę pod banderą brytyjską.**

Jak się dalej A. P. dowiaduje, statki te zostały zatopione w północnej części Atlantyku. Są to mianowicie statki-chłodnie: **„Port Wellington",** pojemności 10.065 br. t. r. i **„City of Winchester",** pojemności 7.120 br. t. rej., tudzież statek frachtowy **„Kenordoc",** pojemności 1.708 br. t. rej., wreszcie dwa statki wielorybnicze **„Pelagos",** pojemności 12.083 br. t. rej i **„Ole Wegger",** pojemności 12.201 br. t .rej.

Agencja Reutera opublikowała komunikat brytyjskiej admiralicji z czwartku o **zatonięciu kontrtorpedowca typu „Tribel".** Jest to jeden z większych kontrtorpedowców, mianowicie **„Mashina",** który poszedł na dno w związku z trafieniem pociskami, zrzuconemi z samolotu niemieckiego. **W związku z tem miało zginąć 36 marynarzy z pośród załogi wspomnianego kotrtorpedowca.** „Mashina" była nowoczesną jednostka bojową, spuszczoną na wodę w roku 1937. Jego załoga liczyła 240 osób obsługi.

# Głosy prasy o mowie prezydenta Roosevelta.

**Sztokholm,** 31 maja. **W związku z ostatnią mową prezydenta Roosevelta, wygłoszoną przy kominku dziennik „New York World Telegram" twierdzi, iż z ust prezydenta nie padło ani jedno słowo na temat niewypowiedzianej wojny.**

Jako naczelny wódz, zdaje on sobie sprawę z tego, że naród amerykański nie jest przygotowany i dlatego może go spotkać porażka. **Nasza flota jedno-oceaniczna nie mogłaby w sposób skuteczny prowadzić walki równocześnie na wodach Atlantyku i Pacyfiku.** Gdyby jednak Stany Zjednoczone — czego Boże broń — musiały wziąć czynny udział w wojnie, to niebawem **okazałby się brak dostatecznej ilości broni.** Oznaczałoby to zakończenie dostaw dla Anglji.

Korespondent w Londynie sztokholmskiego dziennika „Aftonbladet" informuje o **pewnego rodzaju rozczarowaniu, jakie w Londynie wywołała mowa Roosevelta.** Mimo to jednak w stolicy Anglji panuje przekonanie, że Roosevelt posunął się tak daleko, jak tylko mógł „przy uwzględnieniu obecnego stanu nastrojów w Stanach Zjednoczonych". Z drugiej strony stało się również jasnem, że Roosevelt jest zmuszony, oraz chce uniknąć pozorów, któreby Stany Zjednoczone narażały na zarzut narodu napastniczego. Powszechne wrażenie w Londynie jest takie, że **Roosevelt zwleka, albo conajmniej zastrzega sobie czas do namysłu.**

„Prezydent Roosevelt kontynuuje swoją dotychczasową grę: wzamian za odstąpienie angielskich kont dolarowych i brytyjskich majątków na zachodniej półkuli daje on nadzieję na pomoc, jednak jeszcze uchyla się od posunięcia się do ostatecznośći. **Zastrzega sobie w dalszym ciągu wolną rękę** i rezerwuje sobie osobiście decyzje, która będzie zależała nietyle od istotnych potrzeb Anglji, ile od ostrożnych rachub interesów amerykańskich, choćby chodziło tu tylko o takie interesy amerykańskie, które reprezentuje ciasna i zarozumiała grupa ludzi, skupiających się dokoła Roosevelta" — zauważa „Giornale d'Italia" w związku z mową prezydenta amerykańskiego.

„W gruncie rzeczy" — pisze dalej dziennik włoski — „mowa ta jest jedynie **zręcznem, retorycznem rozwinięciem argumentów,** wysuniętych już w przeszłości przez amerykańskich podżegaczy wojennych. Treść mowy zasadza się głównie w tem, aby plan ataku amerykańskich podżegaczy wojennych zakryć płaszczykiem rzekomej konieczności obrony przeciwko atakom mocarstw osi".

„Giornale d'Italia" podkreśla głównie punkty mowy prezydenta Roosevelta stwierdzając, że **wysunięte przez niego twierdzenie zagrożenia Ameryki przez mocarstwa osi nie poparte zostało żadnym faktycznym dowodem.**

## Sensacyjny proces przed paryską izbą karną.

**Paryż,** 31 maja. **W piątek rozpoczął się w Paryżu wielki proces sądowy o miljonowe oszustwa, popełnione przez żyda Natanięla Tannenzapfa.**

Akt oskarżenia zarzuca Tannenzapfowi sprzeniewierzenie kwoty 500 do 800 miljonów franków na szkodę towarzystwa filmowego Pathé, które wskutek tego popadło w trudności finansowe, a ponadto oszukał szereg drobnych ciułaczy. Akt oskarżenia zawiera 240 stron pisma maszynowego i obejmuje jedynie zarzuty, dotyczące sprzeniewierzenia kwoty 150 miljonów franków, bowiem **narazie nie udało się ustalić rzeczywistej wysokości sprzeniewierzonych przez Tannenzapfa sum.** Rejestr karny tego żyda jest bardzo obfity, zawiera bowiem oszustwa, przekupstwa, fałszerstwa, sprzeniewierzenia oraz niedotrzymania umów. Sąd wyznaczył 10-dniowy okres trwania rozprawy, przyczem przesłuchania stron i oskarżonego odbywać się będą wyłącznie w piątki i soboty.

## 7.000-tonowiec szwedzki zaginął.

**Sztokholm,** 31 maja. **Motorowy statek „Venezuela", będący własnością szwedzkiego towarzystwa żeglarskiego „Nordstyernan", odpłynął w pierwszych dniach kwietnia b. r. z portu Goeteborg i miał z początkiem maja br. przybyć do Rio de Janeiro.**

Jak się „Dagens Nyheter" dowiaduje z Goeteborga, statek ten dotychczas do Rio de Janeiro nie przybył, wobec czego **istnieje obawa, iż zatonął.** „Venezuela" opuścił Goeteborg w dniu 8 kwietnia br. Jest to statek pojemności 7.100 br. ton rej., zbudowany w roku 1939 przez zakłady budowy okrętów Goeta w Goeteborgu.

## Tylko krok od dyktatury.

**Waszyngton,** 31 maja. Jak donosi „New York Times", izba reprezentantów w głosowaniu nad projektem ustawy dotyczącej utworzenia placówek rządowych, upoważnionych do wykonywania zarządzeń prezydenta dotyczących programu zbrojeniowego w porozumieniu z dyrektorem biura kredytów związkowych, ustawę tę uchwaliła 217 głosami przeciwko 116. Przeciwnicy wspomnianego projektu określili go jako krok do utworzenia dyktatury w Ameryce. Ustawa zostanie przekazana senatowi.

## Także żona Lindbergha przeciw wojnie.

(St.) **Nowy Jork,** 31 maja. **Żona Lindbergha zamieściła w czasopiśmie „Atlantique Monthly" artykuł, w którym oświadcza m. inn.:**

„Sądzę, że powinniśmy pomagać Wielkiej Brytanji. Zadaję sobie jednak pytanie, czy przedłużanie się wojny przyczyni się do uratowania Anglji. Jestem przekonana, jak mój mąż, że przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny stanowiłoby rozpaczliwą i bezowocną próbę z naszej strony".

## Wojenna moda w Anglji.

**Lizbona,** 30 maja. Pisząc o braku towarów włókienniczych w Anglji „Diario de Lizbona" stwierdza w swym komentarzu, że **mężczyźni angielscy łatwo pogodzili się z jednolitym typem swych garniturów.** Nad gatunkiem nie dyskutuje się wogóle, a dobór kolorów nie istnieje.

Natomiast żądania wysunięte przez kobiety zmusiły władze angielskie do wydania zasadniczych urządzeń. **Zakazane zostały mianowicie fałdziste żakiety, celem oszczędzenia materjału, a długość spódniczek została silnie ograniczona.** Na żądanie magistratu londyńskiego, krawcy angielscy postanowili, że spódniczki normalnej wielkości mają się zaczynać 46 cm. nad ziemią. W ten sposób spódniczki Angielek będą **o 5 cm. krótsze, niż suknie Amerykanek, a o 7½ cm krótsze, niż suknie Francuzek.**

---

BOLESŁAW RYBAK.

# Jeden przeciw czterem.

24)

Zosia przymknęła oczy ze wzruszenia. Nie spodziewała się, że może ją spotkać takie szczęście. Opłaciło się nawet zostać zranioną przez bandytę. Cóż znaczyła ta drobna rana, skoro wolno jej będzie zostać na zawsze przy Romanie! Uśmiechnęła się, nie czując, że równocześnie spływają jej po policzkach łzy...

Gdy otwarła ponownie oczy, zobaczyła, że pani Górowska komnę upartcie broni wstępu do pokoju. Ale obrona ta nie musiała być zbyt stanowcza, gdyż za chwilę Roman klęczał przy jej łóżku i zacałowywał jej ręce. W ślad za Romanem wkroczył dyrektor, inspektor i komisarz.

— Nie będziemy pani zbyt długo zabierali czasu — oświadczył jowialnie inspektor — gdyż widzimy, że pani ma dużo do roboty, ale musimy pani podziękować za pomoc. Gdyby nie pani, to kto wie, czy dałoby się nam unieszkodliwić te bandę. Żal mi bardzo, że pani musiała opłacić te przygodę raną, ale miejmy nadzieję, że szybko się zagoi. A teraz pan Roman musi nam opowiedzieć, jak to było.

— Nie mam wiele do opowiadania. Odkryliśmy z panem komisarzem, że banda musiała nas śledzić przez cały dzień i była uprzedzona o naszej wizycie. Byli przekonani, że przybędziemy we dwójkę bez żadnych rezerw, gdyż w takim razie nie odważyliby się na awanturę. Myśleliśmy, że uda się nam ich utrzymać w szachu rewolwerami i niewątpliwie tak byłoby, gdyby nie przyłaczyła się ta banda włóczęgów z fabryki. Napadli na nas, a mając przewagę, byliby się z nami uporali. Na szczęście posiłki przyszły w porę. To wszystko.

— A więc sprawa jest faktycznie załatwiona. Czekają państwa jeszcze drobne formalności w związku z procesem, ale postaram się, aby one nie były zbyt uciążliwe. Równocześnie muszę dodać, że przy bandytach znaleźliśmy niemal wszystkie pieniądze, zrabowane w fabryce. Pozwolą więc państwo, że pożegnamy się. Jedno sobie jednak zastrzegam.

— Co, panie inspektorze? — zapytał się Roman.

— To, proszę pana, że władze policyjne muszą być powiadomione o pewnym ślubie.

— To zrobimy z całą przyjemnością, panie inspektorze.

Minęło dobrych kilka dni, zanim Zosia na tyle powróciła do sił, aby móc wstać z łóżka i opuścić gościnny dom państwa Górowskich. Roman przywiózł jej matkę, poczem obydwie udały się samochodem do małego domku na przedmieściu. Robakowa przez cały czas nie wypowiedziała ani jednego słowa, poza wyrażeniem podziękowania za opiekę nad córką. Była zbyt głęboko wstrząśnięta ostatniemi wydarzeniami, aby móc prowadzić banalną rozmowę z ludźmi, których nie znała, a na rozmowę o istotnie obchodzących ją sprawach nie nadszedł jeszcze czas.

W spojrzeniu jej, skierowanem w stronę Romana nie widać było zbytniej życzliwości. Widziała w nim tego, który zabiera jej córkę i według jej przewidywań, gotuje jej smutny los. Nie pomagały wysiłki Romana, który pragnął sobie zjednać matkę swej wybranej.

Kiedy wreszcie samochód stanął przed skromnym domkiem na przedmieściu wysiadła, pomogła Zośce, ciągle jeszcze osłabionej po ostatnim wypadku, a następnie podała rękę Romanowi.

— Dziękuję panu za łaskawą pomoc i proszę jeszcze raz podziękować rodzicom za opiekę nad Zosią.

Roman był nieco zaskoczony, spodziewał się, że Robakowa zaprosi go do mieszkania, że będzie miał sposobność porozmawiania o przyszłości. Nie wiedział, jak ma się ustosunkować do zachowania się starej kobiety. Spojrzał bezradnie na Zosię, ale ona spuściła oczy ku ziemi i milczała również. Wyciągnął do niej dłoń i w milczeniu ucałował jej rączkę.

Nie czekając aż obydwie kobiety znikną w bramie, wskoczył do samochodu i ruszył natychmiast z miejsca.

Zosia musiała przez kilka dni jeszcze poleżeć w łóżku, aby powrócić do sił. Chciała jednak wstać możliwie najwcześniej, gdyż po kilkudniowym pobycie w willi państwa Górowskich jej własny kąt drażnił ją swym niedostatkiem i brakiem wygody. Starała się nie dać tego poznać po sobie, ale matka nie dała się oszukać. — Obrzucała córkę zatroskanem spojrzeniem, domyślając się, co musi się dziać w sercu dziewczyny. Czekała jednak aż sama Zosia zacznie mówić o swych troskach. A dziewczyna milczała. Wracała do sił i zdrowia, ale twarzyczka jej została blada, pod oczyma porobiły się jej głębokie cienie. Nie można powiedzieć, aby jej to nie dodawało uroku, ale matka wolała widzieć inną córki w innym blasku.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy Zosia mogła powrócić do pracy w fabryce. Codziennie rano wstawała automatycznie i bez entuzjmu wyruszała w drogę. Pracowała także bez zapału, nie mogąc doczekać się sygnału zakończenia pracy. Czekała na jakiś cud, któryby ją wyrwał z tego otoczenia, ale cud nie nadchodził. Wszystko to działało na nią przygnębiająco, zmieniła się tak dalece, że znajome i koleżanki nie poznawały w niej dawnej wesołej, zawsze uśmiechniętej Zośki.

Jednego dnia, kiedy się go zupełnie nie spodziewano, przyszedł do nich Józek. — Właśnie został zwolniony z lecznicy i miał teraz kilka tygodni urlopu, aż do zupełnego powrotu do sił. Jeden rzut oka na Zośkę powiedział mu wszystko. Uśmiechnął się blado.

— No, cóż Zosiu. Jakże ci się tam powodzi?

— Dziękuję. Tak sobie. Żyję...

— To widzę, ale widzę także, że jesteś smutna. Dlaczego?

Zosia milczała.

— Wobec mnie możesz być szczera Zosiu. Zresztą, nie potrzebujesz mi nic mówić. Sam domyślam się wszystkiego. I dlatego przyszedłem do ciebie. Leżąc w szpitalu, miałem wiele czasu do obmyślenia wszystkiego. I doszedłem do przekonania, że z nas nigdy się będzie para małżeńska. Ty poznałaś inny świat, inne życie i możesz o nim zapomnieć.

Zosia rozpłakała się. Oparła głowę o ręce i zanosiła się cichym, przejmującym płaczem. Józek gładził jej włosy delikatnie.

— Wypłacz się. To ci dobrze zrobi. Ale samym płaczem niczego nie dokonasz. W każdym razie wiedz, że ja nie mam do ciebie żadnej pretensji. Otrzymałem dużą nagrodę za tę całą awanturę. Wprawdzie zastanawiałem się, czyby nie odrzucić tych pieniędzy, ale ostatecznie postanowiłem je przyjąć. Należą mi się — a przytem dopomogą mi do uzyskania tego, o czem zawsze marzyłem. I lepiej będzie, jak wyjadę stąd. Zejdę ci z oczu i ty łatwiej o mnie zapomnisz — a ja o tobie.

— Wyjeżdżasz? — zapytała się przez łzy Zosia.

— Tak, wyjeżdżam. Dzięki poparciu pana Górowskiego będę się mógł kształcić. Jeżeli dobrze pójdzie, to za parę lat zostanę inżynierem. A ty tymczasem wyjdziesz za mąż, będziesz szczęśliwa...

(Dokończenie nastąpi).

# Rewelacje wypraw naukowych.

## Karły i ludożercy egzotycznych lądów.

**Kraków**, w maju.

Żyjemy w krajach kultury i cywilizacji i ani nam niejednokrotnie przez myśl nie przejdzie, by w XX-tym wieku, wieku wynalazków, techniki i postępu być mogły na świecie obszary mało znane, zamieszkałe przez ludy o dziwacznych poglądach na kwestje ogólnoludzkie i społeczne, ludy, różniące się od nas i fizycznie i duchowo tak znacznie, że wzmianki o nich w rozprawach naukowych są dla nas rewelacjami i bardzo niepodobnemi do prawdy „kaczkami" tylko, nie dającemi atoli długo wątpić w siebie — ze względu na powagę stojących poza niemi nazwisk ludzi, którzy kraje te zwiedzili, zbadali, opisali i bytność w nich swoją udokumentowali zdjęciami i wywiezieniem „corpus delicti".

Słyszeliśmy o „karłach" lub „karzełkach" za naszych dziecięcych dni z ust mateńki lub piastunki, baliśmy się okrutnych czarowników i czarownic ludzi zjadających... Toć pamiętamy opowieści o „krasnoludkach" i wspomnieniem wracamy w samotne wieczory tęsknot do dni, gdy z zapartym oddechem i sennemi oczętami śledziliśmy przygody Jasia i Małgosi w cukrowym domku krwiożerczej wiedźmy...

Pono w każdej bajce tkwi prawdy choć odrobina... A jeśli tak — to istotnie

**do dziś-dnia są na świecie i karły i ludożercy.**

W tym względzie bajka pokrywa się z rzeczywistością.

Autor poczytnych notatek z dziedziny egzotyzmu obcych lądów, kryjący się pod skrótem Fr. D., rzuca garść faktów co do rezultatów poznawczo-odkrywczych ostatnich wypraw naukowych, mozolne swe prace wiodący pod niebem tropikalnych krain w imię wiedzy ogólnoludzkiej.

Przeczytajmy te zapiski.

Prowincje środkowej Afryki, Manjuema, w okolicach Bambary, zamieszkałe przez opisane już za Livingstone'a i Stanley'a dzikie plemiona prawie karłe, **po dziś dzień hołdują potajemnie kannibalizmowi.**

Morderstwa są u nich na porządku dziennym i pomimo posuniętych bardzo prac misyjnych trafiają się wypadki ludożerstwa „odwetowego".

W niektórych miejscach do niedawna jeszcze nie przypuszczano, by w tem plemię mogło skrycie pożerać zmarłych nawet na choroby!

Plemię, dziś prawie wytrzebione, M'pangwe, drogą handlu wymiennego za kość słoniową i t. p. nabywa od sąsiadów zwłoki do swych zakonspirowanych uczt! Świadczą o tem opowiadania białych i czarnych kupców, zjeżdżających z towarem do Adelina-Longa i Gabun.

Swoich własnych zmarłych na ten sam cel odsprzedają sąsiadującym plemionom, z zachowaniem wielkich ostrożności względem obu stron.

Dowodzi to faktycznych barbarzyńskich jeszcze nawyków wnętrza tropikalnej Afryki, mimo pochodu kultury i cywilizacji prz z Czarny Ląd.

Na całe szczęście mięso białych mają mili ci ludkowie w wielkiej pogardzie.

Dziwne jest to zakorzenienie się ludożerstwa w krainie, gdzie na pożywieniu nie zbywa.

U Manjuemów bowiem i M'pangwe'ów ryb, owoców, zwierzyny dość wszędzie wokoło.

Zjadają też swe niewierne żony, ale z domieszką koziego mięsa, by oczyścić skalane wiarołomstwem szczątki ziemskie towarzyszek szlachetnem mięsem innego rodzaju.

Przeglądnijmy też notatki europejskiego badacza Afryki.

Znany badacz Paweł Szebesta wygłosił w Towarzystwie Antropologicznem we Wiedniu odczyt o wynikach wyprawy wespół z dr. Gusinde i lekarzem-Belgijczykiem Jadin'em do kraju karłów, mieszkających w Afryce Środkowej na obszarze Ituri-Kongo.

Szczepów najciekawszych pod względem karłowatości jest dwa. Karły prowincji Ituri oraz nomo-ludzie portugalskiej Angoli.

Prace ekspedycji podzielono w ten sposób, że dr. Gusinde, zaawansowany badacz Ziemi Ognistej Ameryki Południowej, wziął na się **badania antropologiczne**. Dr. Jadin miał porząc się z **patologią karłą**, a Szebesta **lingwistyką i socjologią** malutkich ludzi.

Najwięcej czasu poświęcono karłom plemienia Erle, gdzie zbadano pięć osad, odległych od siebie o 30 km.

W każdej osadzie spędzili uczeni po 8 tygodni. Podzielono szczepy karle Afryki, objęte wspólną nazwą Bambuti, na trzy grupy, różniące się narzeczem: grupa Efe, grupa Basana i grupa Aka.

**Ogółem na całym obszarze karlim. Sturi, mieszka od 35.000 do 40.000 karłów.**

W porównaniu ze stykającymi się z nimi murzynami, **na jedną karlicę-mężatkę przypada po dwoje lub troje dzieci**, gdy czarne kobiety mają po jednem. Nie jest to atoli dowodem intensywniejszej rozrodczości karłów, ale **mniejszej u nich śmiertelności**.

Murzyni bardzo często darzą afektem miłosnym kobiety karle, **biorąc je chętnie za żony**, jako robocze i obrotne, a więc odpowiadające im przy wrodzonem murzyńskiem lenistwie. Murzyn bowiem niewiele dba o dom i rodzinę, pozostawiając wszystko na głowie żony, sam zaś bez uprzedzenia kogokolwiek z domowników potrafi udać się pieszo ni z tego ni z owego do odległej o setki kilometrów nieraz linji kolei żelaznej, biegnącej wśród wydm i piachów, by pokiwać czarną łapą pasażerom w oknach wagonów przejeżdżającego pociągu i pogapić się na lokomotywę, poczem wracać do swojej zagrody.

Małżonką atoli karła nie jest nigdy murzynka. **Są osady, w których 25—35% stanowią żony-karlice w związkach z murzynami.**

Przeciętny wzrost karłów wynosi 125 do 130 cm. Znaleziono tylko 3 kobiety o wysokości 120 cm.

Rozpiętość atoli wagi jest duża. U kobiet spotyka się „wyszczuplone eleganki" o „tonażu" 25 kg. a „grubasy" pośród mężczyzn stanowią cyfrę kilogramów 50-siąt.

Są te karle szczepy

**gospodarczo uzależnione od murzynów**, zatraciwszy dawny swój charakter koczowników.

Tatuują i malują ciała, o bardzo swoistej „higienie", grają w kości i wadzą się z sobą o byle głupstwo. Zabobonni, podobnie jak murzyni, normalno-wzrostowi darzą pogardą swych wysokich czarnych współbraci, uważając ich za brzydalów i śmieszne, wybujałe kreatury. Ekspedycja zdobyła kilka karlich szkieletów, które przywiozła do Europy.

Inną osobliwością egzotycznych szerokości globu jest nowoodkryte na olbrzymiej wyspie Nowej Gwinei, należącej po połowie do Anglji i Holandji,

**plemię ludożerców Tari.**

Kraina tropikalna, dzika, o wnętrzu mało znanem, otoczonem niedostępnemi górami, **kryje w sobie pełno tajemnic i niespodzianek.**

Wnętrze to, niebezpieczne dla nietubylca, nie żyjącego z niem, pokryte gąszczami olbrzymich drzew i rojące się tysiącami kolosalnych węży-pytonów, zamieszkuje plemię, różniące się zasadniczo od papuasów i negrytów.

Plemię to, które samo nazwało się **Tari**, posiada dość wysoką kulturę i trudni się rolnictwem.

Prawdziwą zagadkę dla uczonych stanowi obecność tych pół-dzikusów w sercu Gwinei. Skąd przybyli i kiedy?

Biali po raz pierwszy napędzili strachu mieszkańcom tej wyspy w początku XIX wieku.

## Zostali wzięci przez tubylców za „duchów przodków" którzy powrócili z tamtego świata.

Pomimo tego, zamiast oddać im szacunek, jako reinkarnowanym w nowej postaci, swym przodkom, zaczęli „sympatyczni" krajowcy... polować z nożami w garści na wróconych z zaświatów antenatów.

Nie podobała się atoli ta wesoła zabawa łowców głów władzom białych ludzi, które wystąpiły do energicznej walki z zakorzenionym wśród Tari'ów zwyczajem barbarzyńskiego obcinania głów przybyszom, ponieważ sądzą, że w czaszce znajduje się „siła życia", potrzebna im do dalszego pomyślnego rozwoju plemienia i wszelkich spraw, związanych z jego istnieniem. Pozatem ciało zamordowanego uważają za delikatny przysmak i odmianę pożywienia, bardzo wskazaną dla lotności myśli i samopoczucia.

Niemało kłopotu mają gubernatorzy z tępieniem tej obydy zwyczajowej, skądinąd dobrodusznych Tari'ów.

Leniwi bowiem, jak większość południowych ras, z samego już urodzenia pod zwrotnikiem — bardzo chętnie idą do więzień, chwaląc sobie po powrocie kilkuletni w nich pobyt i białych panów, nie każących im nic przez cały czas robić, dających darmo dobre pożywienie i opiekę.

**W rodzinie Tari'a stosunki oparte są na ślepem posłuszeństwie mężowi, głowie rodziny.**

Wolno mu z członkami rodziny zrobić zawsze, co mu się żywnie podoba. Odstąpić, sprzedać, zabić albo zjeść.

Nieposłuszeństwo przeciw najrozmaitszym „widzi-mi-się" pana-męża i ojca pociąga za sobą zawsze śmierć winnego. Żona i dzieci, według prawa obyczajowego plemienia, **są wyłączną własnością mężczyzny**, który robi z niemi, co mu się podoba tylko.

Niektóre plemiona zetknęły się już z pracą misyjną i zostały pozyskane dla katolicyzmu. Czy atoli dla wygody i pewnych ustępstw władz na rzecz nowowierców, czy z przekonania o prawdziwości przyjętych zasad wiary — to jest trudno stwierdzić, ponieważ mają osobliwy pogląd na sprawy etyki i religji. Ludożerstwo nie wyklucza u nich pojęcia miłości bliźniego, a morderstwo, np. żony, nie daje mu powodu do rozmyślań nad 5-tem przykazaniem, bo to przecież jest... jego własność!

## Dziwaczne są też różnorakie obrzędy i ceremonjały ludów południowych krain, wysp i archipelagów, zagubionych wśród bezkresu mórz.

Taki naprzykład uświęcony boską tradycją odwieczny zwyczaj zawierania małżeństw ma u ludów, stojących na najniższym stopniu cywilizacji, formy takiego prymitywu, że właściwie wygląda niejednokrotnie na bezmyślną dziecinną zabawę bez głębszej myśli i sensu.

Na Filipinach musi młodzieniec w czasie czterolecia **wysłużyć sobie żonę**. Pod koniec tego okresu obie rodziny udają się do lasu palmowego, gdzie narzeczeni wdrapują się na same czubki naprzeciw stojących drzew i usiłują nagiąć je kołysaniem ku sobie aż do momentu, gdy chłopcu uda się dotknąć głową czoła dziewczyny. W tej chwili małżeństwo zostaje zawarte, a **ważność jego uznana przez obie strony krewnych i rodzin młodej pary.**

Wśród plemion afrykańskich dziewczyna oznaczonego dnia, na oczach swych i jedynego jej rodziców, podaje wybrańcowi tykwę, pełną wody.

**Jeśli młodzieniec umyje w niej ręce, a kobieta wodę tę natychmiast wypije na znak uznania go swym panem, ceremonja zaślubin skończona i mężczyzna zabiera kobietę do swego namiotu, jako żonę.**

U niektórych szczepów obrzęd zaślubin bywa **bardziej „poetyczny"**.

Kobieta i mężczyzna łączą ręce nad strumieniem na znak, że odtąd życie ich podobnie, jak woda w strumieniu, popłynie razem.

Indjanie meksykańscy dają decyzję o zawarciu małżeństwa **rodzicom**. W dniu weselnym do „rancho" narzeczonego przybywa narzeczona ze swemi rodzicami. Do chaty atoli wchodzą tylko młodzi i kapłan. Tutaj narzeczony kadzielnicą okadza swą przyszłą żonę, a ona znowu obchodząc go wkoło, czyni kolejno to samo. Potem następuje uczta, w czasie której **zostają zszyte spodnie ze sukienką obok siedzącej narzeczonej** ku unaocznieniu, że para odtąd należy wzajem do siebie, stanowiąc stadło małżeńskie.

W innych okolicach

**ceremonjał ślubny trwa 5 dni**

pośród uczt i dziwacznych obrzędów. Dnia 5-go narzeczeni **nacinają sobie wzajemnie ręce i piją swą krew**, nakryci płachtą z wyobrażeniem malowanego na niej szkieletu, jako uzmysłowieniem wspólnoty dogrobowej małżonków.

**Ciekawy zwyczaj ślubny mają Kałmucy.**

Dzieci tam zaręczane są... **przed urodzeniem!** W latach zdolności do małżeństwa odbywają się jedyne w swoim rodzaju wyścigi konne, w czasie których młodzieniec musi pochwycić uciekającą również konno przeznaczoną sobie od lat już na małżonkę dziewczynę.

Czy zawsze „dogania" ją, czy też niby nie zdoła, o tem nie mamy wiadomości. Jest to tajemnicą uczuć młodych i skłonnością ich serc.

W górskich wioskach Persji i Indji, gdzie odsetek kobiet jest mały,

**prawo wyboru ma płeć nadobna.**

Tam one decydują o zawarciu małżeństwa w też oryginalny sposób.

Oto kobieta swemu wybrańcowi przypina do kapelusza chustkę, a on, o ile akceptuje wybór, ma obowiązek udać się do przyszłego teścia ze zapytaniem, ile ma złożyć wzamian za dziewczynę.

Suma bywa zwykle bardzo wygórowana i następują długie targi.

Gdy strony nie mogą się pogodzić co do wysokości kwoty, młodzian zwraca „narzeczonej" chustkę i małżeństwo nie dochodzi do skutku.

Bywa też nieco odmienna forma jeszcze wzajemnego zbliżenia się młodych.

Oto kobieta posyła upatrzonemu mężczyźnie swą suknię. Jeżeli odniesie on ją nazajutrz właścicielce, jest to znak odmowy z jego strony. Gdy suknię zatrzyma, winien udać się do ojca niewiasty z pytaniem o cenę dziewczyny.

Gdy małżeństwo dochodzi do skutku, ceremonja ślubna ogranicza się do związania młodym razem kciuków na znak wspólności życia.

Takto — co kraj, to obyczaj.

Bardzo osobliwe zwyczaje zaślubinowe panowały jeszcze w ostatniem 70-cioleciu u plemion australijskich, gdzie też pano-

**absolutna niepodzielna władza w rękach głowy rodziny.**

Tak małżeństwo (o, jakże mało pod tym względem różnią się i dzisiaj jeszcze „cywilizowane kraje"!) jest **najzwyklejszym interesem handlowym**, a przedmiotem tranzakcji bywa naturalnie kobieta. **Za żonę daje się pewną ilość skórek kangurowych** i szuka zaczepki z ojcem lub krewnymi „narzeczonej". Po zwykle następującej bijatyce, albo zwyciężony krewny zwraca „panu młodemu" skórki z dodatkiem własnych, jako wiano dziewczyny, albo pobity amant „dopłaca" drugie tyle skórek i zabiera „żonę".

Wolno w ten sam sposób zabrać się do żony współplemieńca.

Ładne były obyczaje! Ciągłe bijatyki... ślubne! Czyż nasze wesela wiejskie daleko od nich odbiegły?

Nieco już zawilsza, ale też nie bardzo miła jest

**ceremonja ślubu na Nowej Zelandji.**

Płaczącą i opierającą się dziewczynę wlecze za włosy ojciec do nieznanego jej, a upatrzonego przez się „narzeczonego", bijąc ją i kopiąc. Toż jego własność! Naprzeciw wychodzi jej przyszły mąż i niby ratuje dziewczynę z rąk ojca. Dziewczyna winna opierać się. Teraz znowu nagli ją do ucieczki ze sobą czuły narzeczony sposobem tym samym, co jej rodzic do pójścia ją zmuszał: biciem. Rodzina dziewczyny ujmuje się za nią. Rodzina „obrażonego" „pana młodego" staje po jego stronie. **Wybucha znowu ogólna bijatyka, zakończona pośrednictwem starszyzny zwaśnionych rzekomo stron.** W czasie walki dziewczyna ucieka do matki, ale teraz znów za włosy przyciąga ją, bijąc, ojciec. „Narzeczony" dodaje jej od siebie po grzbiecie za ucieczkę i zabiera do siebie. Ceremonja skończona. O jakże miła!

**Stefan Krasiński** (Kraków).

# Oburzenie we Francji z powodu bombardowania Sfaxu.

**Genewa, 31 maja. Z Vichy donoszą:**

**Silne oburzenie wśród ludności Francji spowodowane faktem bombardowania portu Sfax przez samoloty angielskie podwoiło się po nadejściu szczegółów, a zwłaszcza po rozpowszechnieniu wiadomości, iż zamach Anglików pociągnął za sobą ofiary wśród mieszkańców.**

Miarodajne czynniki francuskie są przekonane, iż w tym wypadku chodzi o z góry uplanowaną akcję angielską. Zamiary Anglików idące po linji przerwania kontaktów między metropolją francuską i jej koloniami a tem samem uniemożliwienia dostaw niezbędnych produktów dla pokrycia zapotrzebowania kontynentu francuskiego nie ulegają po tym ostatnim incydencie żadnej wątpliwości. **W związku z tem widać, że Anglikom zależy na utrudnianiu, względnie uniemożliwieniu kontaktów Francji z jej posiadłościami kolonjalnemi.** Dalszym dowodem tego jest zajmowanie francuskich statków, czem Anglicy dają dowód, iż zamierzają uniemożliwić gospodarcze wysiłki Francji.

Typowym jest w tym wypadku fakt **zajęcia przez Anglików państwowego statku „Scheherezade"**, który jak wiadomo, wyposażony był przez nich w certyfikat nawigacyjny (navycert). **W tych dniach uległ konfiskacie inny francuski statek, mianowicie „Winnipeg"**, aczkolwiek statek ten odbywał rejs z wolnego portu do innego portu neutralnego. Do wypadków pogwałcenia ogólnych praw ludzkich dochodzą zatem wypadki samowolnego i złośliwego wyzwalania się z zobowiązań, na podstawie których francuskie statki wypływające w najlepszej wierze na pełne morze, padają ofiarą Anglików.

**Fakt bombardowania przez Anglików portu Sfax w Tunisie wywołał także na terenie Maroka, Tunisu i Algieru najżywsze oburzenie.** Jak informują, Anglicy mieli najpierw zaatakować pewien włoski statek handlowy płynący w okolicy Tunisu poza obrębem wód terytorjalnych, ale następnie nadlecieli nad port, gdzie jednak nie zatrzymywały się statki włoskie.

## Żydzi nie mogą być administratorami we Włoszech.

(St.) **Rzym, 31 maja. Dyrekcja generalna dla spraw demograficznych i rasowych w Ministerstwie spraw wewnętrznych wydała rozporządzenie, w myśl którego żydzi nie mogą być administratorami domów, albo posiadłości, stanowiących chociby tylko częściową własność aryjczyków lub przez aryjską ludność zamieszkałych.**

## 315 żydowskich kombinatorów aresztowano.

**Vichy, 31 maja. Aby położyć kres machinacjom żydowskich elementów na francuskiej Riwjerze władze podjęły w ostatnich dniach akcję, w wyniku których aresztowano i osadzono w obozie koncentracyjnym 65 żydów, zaś 250 żydom wyznaczono miejsce pobytu przymusowego. Wspomniani żydzi uprawiali nielegalny handel złotem, dewizami, biżuterją oraz artykułami żywnościowemi.**

# Japonja a Ameryka

## Układ sił na Pacyfiku.

**Kraków**, 30 maja.

Telegramy przynoszą codziennie z Nowego Jorku i Tokio niepokojące wiadomości, **świadczące o rosnącem naprężeniu pomiędzy stolicami dwóch imperjów.** Powinniśmy w tytule umieścić napis „Stany Zjednoczone“ zamiast „Ameryka“, ale dzisiaj USA nietylko, że symbolizują cały Nowy Świat, ale **ogarnęły pełną hegemonję nad jego północną i środkową częścią.** Południowa Ameryka lęka się tej przewagi dolarowego kolosa, ale przy względnej neutralności sprzyja właściwie poczynaniom imperjalistycznym Stanów, skierowanym przeciw Japonji.

Tymczasem zgodnie z oddawna wyznaczoną myślą przewodnią polityki kraju Wschodzącego Słońca,

**wschodnie połacie Azji mają stać się domeną żółtego człowieka.**

Oczywiście, że przewodnictwo polityczne **należy się tam bezwzględnie Japończykom**, jako narodowi stojącemu kulturalnie, na o wiele wyższym poziomie aniżeli jakikolwiek inny szczep rasy żółtej. Nie ulega też wątpliwości, że ta wyższość objawiająca się zarówno w potędze militarnej Japończyków, jak niemniej i wysokiej higjenie życia codziennego przyczyniła się do niezwykłego wzrostu całego narodu.

Zapewne żadne inne państwo — (nie korzystające z emigracji) — nie podwoiło tak szybko swej ludności, jak wyspy japońskie, a również żaden inny wielki kraj nie musi tylu swych obywateli „skazywać“ rok rocznie na emigrację. Przecież jeszcze miljony kilometrów kwadratowych naszego globu leżą prawie odłogiem, strzeżone zazdrośnie przez posiadaczy anglosaskich, podczas gdy **w środkowej Europie czy też w Chinach wyjałowiona ziemia musi wyżywić połowę całej ludzkości.** Z taką sytuacją nie mogą się zgodzić wszystkie państwa, które podpisały „Pakt Trzech“ i wiemy dobrze, że rozstrzygnięcie takiego problemu zapadnie już bardzo niedługo.

Odwrót Anglji i Francji z „Dalekiego Wschodu zbliża się nieubłaganie. Francja, której 10 procent zaludnienia w roku 1939 stanowili emigranci przeważnie włoscy i polscy, **nie ma już wiele do powiedzenia w Indo-Chinach**, a Wielka Brytanja gromadzi wprawdzie załogi na wyspach malajskich, ale nie jest zdolna do poważnej obrony swych posiadłości w razie ataku na nie i z tamtej strony. Tak też jednym z najbardziej drażliwych problemów zamorskich jest przyszłość Indyj Holenderskich.

Państwa „osi“ podpisując „Pakt Trzech“ obwieściły **desinteressement obszarami wschodniej i południwej Azji.** Rząd królowej Wilhelminy, „urzędujący“ gdzieś w Londynie, czy też w Anglji, jest właściwie fikcją, a więc trudno nawet mówić już o wyspach Jawa, Borneo, Celebes i Sumatra jak o kolonjach. Ani rząd królowej, ani władze niemieckie w Holandji nie nadały im samodzielności, ani też nie posiadają najmniejszej władzy nad temi obszarami, bezcennemi pod wpływem gospodarczym. Posiadają one bowiem nieprzebrane złoża naftowe, niezwykle urodzajne ziemie uprawne i są najpoważniejszym na świecie producentem kauczuku (gumy). Równocześnie zaś niema mowy o wytworzeniu się z ludności tubylczej samoistnego rządu, zdolnego do zorganizowania całego archipelagu w jedność polityczną.

**Tak więc przedewszystkiem w tym kierunku „zezują“ wszyscy ministrowie z Tokio i Waszyngtonu.** Jeśli też dojdzie kiedyś do zbrojnego starcia na niezmierzonych obszarach Pacyfiku, to właśnie

**wyspy Sundajskie będą owem złotem jabłkiem niezgody.**

Nie potrzeba chyba udowadniać, że Japonja bardziej potrzebuje importu surowców, aniżeli Stany, zaludnione jeszcze nie zmiernie rzadko i dysponujące w gruncie rzeczy wszystkiemi bogactwami, zgromadzonemi pomiędzy Alaską a Ziemią ognistą.

Tylko, że... wymagania Jankesów nie mierzą się miarą żółtego człowieka, ani też nawet przeciętnego Europejczyka. Jeśli każda rodzina musi posiadać samochód, chodzić codziennie do kina itd. itd., a przedewszystkiem gromadzić na koncie bankowym dolary, to trzeba dla nich bezustannie szukać nowych skarbów, a także ludzi niższych ras chętnych do usług za mizerną opłatą.

Tymczasem to dojrzałe jabłko w postaci Indyj Holenderskich **nie spadnie samo do „fartuszka“ prezydenta Roosevelta.** Dużo wody upłynie, zanim udałoby się zatknąć gwiazdzisty sztandar w Batawji, o ile wogóle taki wyczyn może się spełnić. Wiele też krwi amerykańskiej polałoby się, zanim zmuszonoby do uległości Japończyków, a Jankesi wcale nie zaliczają się do bohaterskich społeczeństw.

W każdym jednak razie nie działają zbyt pochopnie i

**rozwaga jest znów najsilniejszą bronią amerykańskich polityków.**

Niesłychane w swych rozmiarach zbrojenia flotowe rozpoczęły się przecież zapóźno, aby już w najbliższym czasie odważono się na atak poprzez szerokość Oceanu Spokojnego. Przysłowie mówi, że nie należy piec dwóch pieczeni przy jednym ogniu, a przecież Stany Zjednoczone **chciałyby równocześnie pomagać Anglji, no i powstrzymać zakusy japońskie, dążące do objęcia hegemonji nad wschodnią Azją.** Kto chce połknąć zadużo, może udławić się, a więc

### sytuacja, w jakiej znalazły się USA, jest najtrudniejsza od chwili uzyskania niezależności tego kraju od Anglji.

Także niezbyt różowo zapowiadają się najbliższe miesiące dla poddanych Mikada i 2600-ny rok imperjum japońskiego przyniesie ze sobą bardzo ważne rozstrzygnięcia. Nie należy bezkrytycznie ufać odwadze, zdolności i pracowitości Japończyków, cechujących ten naród, bo przekonaliśmy się doskonale, że teraz **o wyniku wojny decyduje przedewszystkiem technika.** Najsłabszą stroną polityki japońskiej jest również to, że zaangażowana w wojnę z Chinami, **musi równocześnie baczyć na Stany Zjednoczone**, podczas gdy niespodziewanie całkiem nadarza się okazja łatwiejszego zaokrąglenia posiadłości na południu Azji

Ten tylko fakt, że miljonowe armje Japonji utrzymują front w głębi kontynentu azjatyckiego, może „podniecić“ Stany Zjednoczone do wywołania zbrojnego konfliktu przez atak na tereny, przeznaczone Japonji w myśl „Paktu Trzech“. Niebezpieczeństwo ze strony wroga, zaopatrzonego w nieprzebrane zasoby, **zmusiłoby Japonję do odwrotu z zajętych już obszarów**, albowiem strategja uczy, że wszystkie siły należy skupić na najważniejszym odcinku. Z prawdziwym żalem i łzą w oku trzebaby wtedy zrezygnować z tyloletnich wysiłków, ale chwilowo musianoby pozostawić Chiny własnemu losowi.

### W roku 1937 wygasł „pakt waszyngtoński“, utrzymujący panowanie rasy anglo-saskiej nad oceanami.

Do tej pory stosunek sił floty amerykańskiej i japońskiej wyrażał się cyframi 5:3 **wykluczał więc jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla USA.** Z drugiej natomiast strony nie wystarczał Stanom na przeprowadzenie ataku na pozycje, bronione przez Japończyków. Niesłychany wysiłek, jaki Japonja włożyła w wojnę z Chinami, nie pozwalał jej na rozbudowę sił morskich, a Stany Zjednoczone „przegapiły“ korzystny moment i dopiero od paru miesięcy intensywnie budują nowe okręty. Jeśli Japonja upora się zawczasu z Chinami, lub też dzięki jakiemuś rozejmowi zwolni swe siły z tego frontu, atak amerykański na jej posiadłości **straci szanse powodzenia.**

Tutaj trzeba zastanowić się przede wszystkiem **nad strategicznemi założeniami**, jakie kryje w sobie kolosalny wprost obszar Pacyfiku. Pokojowa ta nazwa największego oceanu, bardzo słuszna zresztą, gdyż nie było tam przecież dotąd żadnej poważniejszej wojny między obu „brzegami“ — symbolizuje niejako trudności wykopania „siekierki wojennej“. Wprawdzie pozycje Stanów Zjednoczonych na oceanie mają **charakter wypadowy**, a Japonji — **defensywny**, to przecież trzeba i tak znać odległości, jakie dzielą wrogo nastawione obozy.

Baza Stanów na kontynencie amerykańskim znajduje się **w San Diego** (Kalifornja). Stamtąd trzeba przepłynąć **aż 4000 kilometrów aż do wysp Hawajskich.** Port tego Archipelagu Pearl Harbour wyposażyły USA nie gorzej, aniżeli Wielka Brytanja Singapore i uchodzi on za niezdobytą twierdzę. **Cóż z tego, kiedy go nikt nie zamierza atakować**, a dalszy, najbliższy już punkt oparcia w kierunku wschodnim znajduje się na wysepce Guam o 6000 kilometrów.

Ten posterunek nie jest już tak dalece bezpieczny, bo sąsiadują z nim japońskie bazy na wyspie Yap i Karolinach tak, że stacja węzłowa pomiędzy Hawajami a Filipinami musi być strzeżona ciągle przez bardzo silne eskadry. Dzieli ją zresztą od Filipin ponad 2000 km. a od stałego lądu Azji około 3500 km. Dalsze punkty oparcia Stanów na środkowym Pacyfiku to **koralowe atolle Midway i Wake**, nie wchodzące poważnie w rachubę ze względu na minimalny obszar.

Pozycja wypadowa na kontynent Azji przewidziana programem imperjalistycznym Waszyngtonu,

**mieści się na wyspach Filipińskich.**

Obszar tych wysp, przychylny dla Jankesów nastrój ludności, która posiada teoretyczny samorząd, umożliwia nagromadzenie materjałów wojennych wszelkiego rodzaju, stacjonowanie szeregu eskadr, a w każdym razie długotrwałą ochronę.

Jak wiadomo, najtrudniejszy jest zawsze ostatni krok i

**chcąc zmusić Japonję do uległości, powinnyby Stany Zjednoczone zaryzykować atak na sam Nippon.**

Tutaj rozpoczynają się dopiero prawdziwe trudności! Już 400 km. na północ od Filipin leży **wielka wyspa Formosa**, pierwsza dostatecznie silna zapora, aby powstrzymać na długo zakusy, zmierzające w kierunku samej Japonji. A dalej w mniejszych lub większych odstępach (sięgających do 200 kilometrów), ciągną się wydłużonym łukiem **archipelagi wysp Riu Kiu**, przyczem trzebaby każdą z nich zdobywać po kolei, aby nie mieć zagrożonej drogi odwrotu. Razem więc jeszcze tysiąc kilkaset kilometrów trzebaby przebyć od północnego cypla Formosy, by znaleźć się na właściwych wyspach Japonji.

**Na opanowanie tej przestrzeni nie starczyłoby kilku lat, choćby przy czterokrotnej przewadze marynarki.**

Obecnie więc Japończycy mogą spać w swej ojczyźnie całkiem spokojnie, nie lękając się żadnych nalotów. Jeśli dotąd nie udało się Włochom zdobyć Malty z powietrza (przez 7 miesięcy), to nawet fanatyk potęgi amerykańskiej nie uwierzyłby zapewnieniom rychłego pokonania Japonji.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa, **jeśli chodzi o zagarnięcie Indyj Holenderskich.** Kto się odważy na pierwszy krok w tym kierunku „zakazanym“ milcząco, ale stanowczo prze drugie imperjum, **narazi się na odcięcie zaplecza.** Sprzymierzony z Japonją Thailand (Syjam) leży niemal tak daleko od Batawji na Jawie, jak i baza amerykańskich eskadr, krążących wokół Filipin. **Ani jedna, ani druga strona nie może sięgnąć zdecydowanie po dawną opuszczoną własność Holendrów, w obawie osłabienia baz pośrednich.**

Zajęcie najdalej na południe położonej wyspy chińskiej Hai-Nan stosunkowo niewiele zbliżyło Japonję w tym kierunku, ale odcina już całkowicie szlak, wiodący od Filipin w stronę kontynentu. Sytuacja w chwili obecnej kryje w sobie całkiem niezwykłe „napięcia“, które rozstrzygną o losie wysp sundajskich, rozłożonych na przestrzeni większej od Europy.

# W kilku wierszach.

Wizyta w Paryżu znanej szwedzkiej artystki filmowej Zarah Leander wzbudziła w szerokich kołach wielkie zainteresowanie. Artystka ma w Paryżu współdziałać w synchronizacji nagranych przez nią kilku nowych filmów.

*

Dzienniki holenderskie donoszą o szybkim postępie prac przy budowie pospiesznej autostrady Haga—Utrecht. Nowa ta autostrada będzie najkrótszem połączeniem w Holandji ze wschodu na zachód i będzie posiadała łączność z siecią autostrad niemieckich.

*

Jak donosi agencja Associated Press, brazylijski parowiec „Atalaia“, który w ub. niedzielę popadł w sferę groźnej burzy morskiej i w związku z tem nadawał sygnały SOS, uważać należy za zaginiony. Pojemność tego statku wynosiła 5.555 br. t. rej.

*

Przesyłki pocztowe, nadane w Indjach w czasie od 18 listopada do 2 grudnia ub. roku, a przeznaczone dla adresatów w Anglji, definitywnie zaginęły. Ogólnie przypuszcza się, iż pocztowe statki, jadące do Anglji, zostały zatopione.

*

Minister partyjny Arrese zamianował obrońcę Alcazaru w Toledo, generała Moscardo, szefem milicji Falangi. Równocześnie podpisał on nominacje 8 osób na stanowiska szefów okręgowych Falangi dla Madrytu i siedmiu pozostałych prowincyj.

*

Agencja Stefani'ego dowiaduje się z Aten, że grecki parowiec „Helena“, odbywający rejs z Koryntu do Salonik, najechał na minę i poszedł na dno.

**Ze względu na przypadające w dn. 1 i 2 czerwca Zielone Święta, następny numer „Dziennika Porannego“ ukaże się we środę, dn. 4 czerwca, w normalnej porze.**

## Z Sosnowca i okolicy.

# Ogródki jordanowskie tylko dla dzieci.

**(f) Szczególną opieką na terenie Sosnowca zostały otoczone ogródki jordanowskie, jako miejsca zabaw dziecjarni na świeżem powietrzu, miejsca, gdzie wychowuje się młode pokolenie. Ogródki te są więc odpowiednio do tych zabaw przystosowane i urządzone i jako takie służą jedynie do wyżej wspomnianych celów.**

Tymczasem daje się zauważyć, że ogródki te w lwiej części są przepełnione przez ludzi dorosłych, którzy spacerują po wszystkich alejach, zajmują prawie wszystkie ławki, a nawet nie omijają specjalnych basenów z piaskiem, gdzie bawią się najmłodsi. Otóż należy zwrócić uwagę, że tego rodzaju sytuacja utrudnia znacznie zabawę dzieciom, odbiera im swobodę, co jednocześnie mija się z zadaniem ogródka jordanowskiego, który jest właśnie po to, aby tej swobody jaknajwięcej dzieciom zapewnić. Tego rodzaju placówki zostały pomyślane tylko i wyłącznie dla dzieci, dlatego też dorośli nie powinni im przeszkadzać i krępować swą obecnością. Ogródki jordanowskie są tylko dla dzieci, co nawet jest wymienione w tablicach porządkowych, które się we wszystkich ogródkach znajdują. Jedynie opieka nad bawiącemi się dziećmi ma prawo przebywać na terenie ogródka!

Wszelkie spacery i zajmowanie miejsca przez ludzi dorosłych, którzy nie potrafią umotywować odpowiednio konieczności swej obecności na terenie danego ogródka, są wykluczone.

## Nowa siedziba redakcji „Dziennika Porannego“.

**(m) Z dniem 1 czerwca br. została przeniesiena do Sosnowitz redakcja Dziennika Porannego. Biura redakcyjne znajdują się przy Myslowitzerstrasse 5a. Przeniesienie redakcji ma na celu ułatwienie naszym Czytelnikom bliższego kontaktu z pismem i bezpośredniego komunikowania się z nami w ważniejszych sprawach.**

**Połączenie telefoniczne z redakcją otrzymać można pod numerem 625-78. Wszystkie przesyłki kierować należy pod adresem: Schriftleitung Dziennik Poranny, Sosnowitz, Postschliessfach 199**

**Dla Czytelników chcących bezpośrednio skomunikować się z Redaktorem, zostały ustalone godziny przyjęć, codziennie od 17 do 18-ej.**

**Oprócz tego na łamach naszego pisma zostanie otwarta skrzynka porad, za pośrednictwem której udzielać będziemy rad i wskazówek, oczywiście w zakresie naszych możliwości. Powyższa decyzja została powzięta na specjalne monity naszych Czytelników.**

## Wprowadzenie czapek dla milicji żydowskiej.

**(f) W ubiegłym tygodniu na mocy zarządzenia władz, wyznaniowa gmina żydowska wprowadziła na terenie Sosnowca specjalne czapki dla milicji żydowskiej, kierującej ruchem ulicznym żydowskich obywateli.**

Czapki te są koloru białego, okrągłe, usztywnione, z niebieskim lampasem wokoło. Obok żółtych opasek z czarnemi numerami, jest to drugi emblemat władzy milicjantów żydowskich, którym ludność żydowska naszego miasta bezwzględnie podporządkować się musi.

Naczelny redaktor: L. K. Reischer. Redaktor odpow.: G. Aurel Machura. Redakcja: Sosnowitz, Myslowitzer Strasse 5a, Postschliessfach 199. Telefon: Kattowitz 625-78. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstr. 15. tel. 624-63. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 18. tel. 624-63; Bendzin, Kattowitzer-Str. 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr. 2; Zawiercie, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

**Dr. M. Konopka Krogulska**
**specjalista chorób oczu**
Sosnowitz, Breslauerstrasse 44
(dawniej Pilsudskiego 8) Tel. 62085
przyjmuje 9—11 i 15—17
soboty 9—12

**POTRZEBNA** zdolna fryzjerka zaraz. Bendzin, Kattowitzerstrasse 36, B-cia Tyńscy. 262

**KURSY KROJU I SZYCIA** zatwierdzone przez władze niemieckie Zaborowskiej. Sosnowiec. Breslauerstrasse 18 (Pilsudskiego). Zapisy codziennie., Zniżki kolejowe i tramwajowe. 269

**URZĘDNIK** na posadzie, lat 40, bez nałogów poszukuje pani, miłej, uczciwej, gospodarnej, do samodzielnego prowadzenia domu. Małżeństwo niewykluczone. Poważne zgłoszenia adresować: Zeitungsvertrieb, Sosnowitz, Hauptstr. 14. „Uczciwy“. 270

**DYSKRETNIE** kojarzy związki małżeńskie matrymonialne biuro. Oferty: Dombrowa, Breslauerstrasse 151/9. 271

**ANGIELSKIEGO—NIEMIECKIEGO** w Zagł. Dąbrowskim udziela doświadczona siła. Oferty pod „Języki“, Sosnowitz, Hauptstr. 14. 272

**LEKARZ-DENTYSTA TOMASZEWSKI**, Olkusz, Parkstrasse 3 Czarnagóra, Dom obok szosy, przyjmuje 3—6. 254

**PIANINA** nowe na raty oraz używane dostarczam. Bendzin, Hallen-Seitestrasse. Dom Maslonia. Kagan. 265

**KUPIĘ** fryzjerską suszarkę (Fen 220 V.). Wiadomość: Czeladź, Kattowitzerstr. 61. Drobniak. 266

**KWIT** lombardowy nr. 9378 z wystawienia Banku Udziałowego w Dombrowie Górniczej z powodu zagubienia unieważniam. Iwan Zlat. 267